

*...Dusze, które szerzą
cześć miłosierdzia mojego,
oślaniam przez całe życie,
jak czuła matka
swe niemowlę...*

DAR MIŁOSIERDZIA

ŚWIADECTWO

Urszula Grzegorczyk

Prawa autorskie zastrzeżone:
© opracowanie tekstu, projekt graficzny
– URSZULA GRZEGORCZYK

Korekta: Janina Śniegowska

Konsultacja:
– S. Maria Kalinowska, S. Teresa Szalkowska,
Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego
– O. Józef Łągwa SJ – opiekun grupy modlitewnej
Odnowy w Duchu Świętym „Kanaan”
przy kościele oo. Jezuitów w Łodzi

Przygotowanie do druku: Tomasz Perek

Okładka:
Uroczysta procesja ulicami Wilna z pierwszym obrazem Jezusa
Miłosiernego w 2016 roku na zakończenie Narodowego Kongresu
Miłosierdzia w ramach obchodów Roku Miłosierdzia.

MOJA HISTORIA

I

Świadectwem tym starałam się ukazać realne działanie Bożej opatrności w moim życiu oraz w trudnej, a zarazem pięknej posłudze szerzenia kultu Bożego Miłosierdzia. Z perspektywy czasu, pod wpływem stanowczych sugestii współuczestniczących osób, pragnę ukazać owoce działania Bożej opatrności, które pomimo wielu zaniedbań, zwątpień, ludzkich słabości i braku wytycznych odnośnie sposobu działania, realizowały się w określonym miejscu i czasie. Chcę podzielić się doświadczeniem, jak poprzez wzbudzoną gotowość pełnienia Woli Bożej, Bóg może uzdolnić do wykonywania czynności, które nas samych zadziwiają, przerastają i zaskakują, zwłaszcza wtedy, kiedy nie mając nic, otrzymujemy wszystko co w danym momencie jest potrzebne.

*...czyń, co jest w twej mocy w sprawie rozszerzenia czci miłosierdzia mojego, ja dopełnię, czego ci nie dostawa. (...) **Dusze, które szerzą cześć miłosierdzia mojego, osłaniam przez całe życie, jak czuła matka swe niemowlę...** („Dzienniczek” św. siostry Faustyny, 1075).*

Urodziłam się na początku II wojny światowej (wiosną 1940 r.). Jako dziecko doświadczyłam głodu, zimna, lęku pożarów i przebywania w ciemnych pomieszczeniach. Wspomnienia tego koszmaru a przede wszystkim powojennej biedy nie da się wymazać z pamięci. W odbudowanym po spaleniu domu jeszcze przez kilkanaście lat po wojnie nie było światła elektrycznego i żadnych wygód. Nie miałam ani zabawek, ani książek. W długie zimowe wieczory cała rodzina gromadziła się przy kuchennym piecu i jednej naftowej lampie.

Z tamtego czasu zapamiętałam babcię, która miała wyznaczony czas i miejsce na codzienną modlitwę oraz rozważanie przepisanych ręcznie na kartkach fragmentów Pisma Świętego, a także dziadka, który bezwzględnie nakazywał wnukom zachowanie spokoju na ten czas.

Kiedy miałam już kilkanaście lat, babcia opowiedziała mi o swoim niezwykłym przeżyciu – powrocie do życia ze śmierci klinicznej i o tym jak bardzo nie chciała opuścić swoich siedmiorga dzieci.

W czasie wojny dziadkowie także stracili swój dom i przez jakiś czas mieszkaliśmy razem na wsi. Kiedy wyprowadzili się do innej dość daleko oddalonej miejscowości, mój kontakt z babcią był już sporadyczny. Pod wpływem rozmów z babcią i serdecznych kontaktów z księdzem w parafii, jako kilkunastoletnia dziewczynka przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca chodziłam pieszo polnymi drogami 5 km, częściowo przez las, do kościoła na poranną Mszę św. Uczestniczyła w nich jeszcze jakaś starsza pani mieszkająca w sąsiedztwie kościoła i tylko jeden raz towarzyszyła mi moja mama. Do szkoły musiałam codziennie pokonywać tę samą odległość.

Rodzice choć deklarowali się jako katolicy, to po wyprowadzeniu się dziadków nie prowadzili już życia głęboko religijnego. Więzy w naszej rodzinie nie były na tyle poprawne, aby stanowiły dla dzieci wzór do naśladowania w dorosłym życiu. Pasma niepowodzeń w życiu osobistym i brak oparcia w osobach najbliższych, oddaliły mnie na długi czas od praktyk religijnych, choć pozostała we mnie głęboko zaszczerpią przez babcię wiara w Boga.

W miejskim środowisku, w którym rozpoczęłam samodzielne życie, stałam się świadkiem zachowań ludzi całkowicie sprzecznych z moją wrażliwością. Łącząc obowiązki rodzinne z pracą i nauką, bez jakiegokolwiek pomocy musiałam poradzić sobie w tym trudnym dla mnie czasie.

Zmiana miejsca zamieszkania (Łódź, 1985 r.) znacznie polepszyła moje warunki bytowe, jednak nie spełniła moich oczekiwań odnośnie nowego środowiska. Stopniowo wzrastało we mnie coraz większe pragnienie powrotu do uczestnictwa w życiu Kościoła. Choć w tym czasie nie brałam udziału w nabożeństwach, często wstępowałam do różnych świątyń, wielokrotnie był to pobyt w Jasnogórskim Sanktuarium.

Pewnego wieczoru w telewizji (w sierpniu 1988 r.) w Łódzkich Wiadomościach usłyszałam informację o wyruszającej w następnym dniu (o godz. 6 rano) pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Spontanicznie bez odpowiedniego przygotowania dołączyłam do tej pielgrzymki. Otoczona życzliwością nieznanym mi osób, przez osiem dni jej trwania, nie odczułam żadnych braków. Modlitwa i ofiarowany trud pielgrzymowania umocniły mnie w postanowieniu dokonania konkretnych zmian w życiu.

Szukając dla siebie miejsca, zapraszana przez znajomych, bywałam na różnych spotkaniach. Doświadczenie to okazało się bardzo przydatne w modlitwie rozeznania, kiedy w 1990 r. dołączyłam do grupy modlitewnej Odnowy w Duchu Świętym „Kanaan” przy kościele Ojców Jezuitów w Łodzi – angażując się w działalność ewangelizacyjną.

Z upływem czasu pragnienie pogłębienia przeżyć duchowych zachęciło mnie do wyjazdu na pielgrzymkę do Fatimy. Niespodziewanie wyjazd ten stał się dla mnie bardzo trudnym doświadczeniem. Podróż w okresie wakacyjnym autokarem bez klimatyzacji, a także bez możliwości uchylecia szyb w oknach, była trudna do zniesienia i nie sprzyjała wzajemnym relacjom uczestników pielgrzymki. Ponadto, przez zły stan techniczny autokaru, nie mogliśmy przekroczyć niemieckiej granicy. Choć negocjacje trwały około dwóch godzin, organizatorzy musieli zmienić planowaną trasę przejazdu.

Stojąc obok przejścia granicznego z pielgrzymami cierpliwie czekającymi na rozwiązanie problemu, rozważałam możliwość wycofania się z dalszej podróży. Tymczasem na przejście graniczne podjechał autokar, z którego wysiadł mężczyzna z dużym krzyżem na piersi. Byłam przeświadczona, że był to biskup katolicki towarzyszący innym pielgrzymom. Doszedł do naszej grupy i chociaż stałam w środku, podszedł do mnie i nic nie mówiąc, podarował mi obrazek Matki Bożej Róży Mistycznej (Duchownej). Okazało się później, że w tej grupie pielgrzymów, oprócz kapłana, tylko ja znałam ten wizerunek i miałam w torebce taki medalik. Po tym wydarzeniu starałam się dostosować do zaistniałej sytuacji, ufając w opiekę Matki Bożej. Chociaż orientowałam się już, że nie jest to pielgrzymka jakiej oczekiwałam, a raczej wyjazd turystyczny. Zwiedzaliśmy różne piękne miejsca, jednak przykre wspomnienia z tej podróży i zachowane w pamięci wulgarne dialogi niewierzących kierowców, na długo pozostawiły mi niechęć do jakiegokolwiek pielgrzymowania.

Uczestnicząc w organizowaniu spotkań modlitewnych jako animator, miałam odczucie, że jestem we właściwym miejscu i nie mam potrzeby szukać gdzieś daleko duchowych doznań.

Z liderami naszej grupy Bogusławem i Anną Klimowiczami organizowaliśmy wyjazdy na spotkania grup Odnowy w Duchu Świętym na Jasną Górę, a także na spotkania z Ojcem Świętym w czasie jego pielgrzymek do Polski. Były to wyjazdy jednodniowe i choć jednocześnie wyjeżdżało kilka autokarów nie sprawiało nam to większego problemu. Wyjeżdżaliśmy również na organizowane kilkudniowe rekolekcje rodzin polskich i niemieckich do Dusznik Zdroju.

Na jednym ze spotkań animatorów ojciec Andrzej Batorski SJ, w tym czasie opiekun naszej grupy, opowiedział nam o objawieniach w Medjugorie. Pragnął tam pojechać, bo pomimo trwającej wojny pielgrzymki były organizowane. Wkrótce o. Batorski SJ wyjechał na studia do Rzymu i wyjazd do Medjugorie stał się dla niego nierealny. Jednak we wspólnocie pragnienie wyjazdu pozostało i ciągle ktoś o tym przypominał. Po doświadczeniach podróży do Fatimy przez dłuższy czas nie dopuszczałam do siebie takich myśli.

W czasie pobytu na rekolekcjach rodzin w Dusznikach Zdroju uczestnicząca w nich zaprzyjaźniona ze mną Bogusława Rolkiewicz, wróciła do tematu wyjazdu do Medjugorie. Nie chcąc kontynuować tej rozmowy powiedziałam jej, że jak znajdzie autokar z wierzącym kierowcą, to mogę spróbować zorganizować taki wyjazd. Byłam pewna, że to jest nierealne.

Po niedługim czasie Bogusia podała mi numer telefonu do kierowcy, zapewniając, że na pewno jest on osobą wierzącą i już wcześniej był kilkakrotnie w Medjugorie. Wiadomość ta spowodowała we wspólnocie wielkie zamieszanie – wszyscy chcieli jechać, ale każdy w innym terminie. Podjęłyśmy z liderką decyzję, że przyjmiemy termin taki, jaki nam zaproponuje kierowca. Miałyśmy trzy tygodnie na przygotowanie wyjazdu.

Nie bardzo wiedziałam, jak powinien być zorganizowany taki zagraniczny wyjazd. Z kierowcą, który był również właścicielem autokaru i mieszkał 400 km od nas, uzgodniłam opłacenie tej pielgrzymki po jego przyjeździe do Łodzi. Zebrałam od uczestników należne pieniądze i w dniu wyjazdu z wielkim niepokojem czekałam na przyjazd autokaru.

Mój niepokój minął, kiedy zobaczyłam wjeżdżający na plac przed kościołem Ojców Jezuitów autokar z naklejonym na drzwiach emblematem Wizerunku Matki Bożej Róży Mistycznej (Duchownej). Nie była to jedyna niespodzianka, bo okazało się, że w autokarze znajduje się figura Róży Mistycznej, która kierowcy panu Tadeuszowi Szymańskiemu towarzyszy w każdej podróży. Największym jednak zaskoczeniem dla wszystkich uczestników pielgrzymki było to, że pan Tadeusz okazał się człowiekiem nie tylko wierzącym, ale także niezwykle utalentowanym. Obdarowany pięknym głosem – całą naszą podróż ubogacał śpiewem pieśni religijnych. Duchową opiekę nad tą pielgrzymką zapewnił nam o. Eugeniusz Śpiołek z Zakonu Pijarów w Łowiczu.

Wyjazd do Medjugorie* jesienią w 1995 r. był naszą pierwszą zagraniczną pielgrzymką. Był to czas trwającej tam wojny. Zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy, musieli pogodzić się z wieloma niedogodnościami związanymi z zakwaterowaniem, wyżywieniem, a także z wzajemną akceptacją.

Nie miałyśmy z Anią ani jednej chwili, aby ktoś czegoś od nas nie potrzebował. Było to dla nas bardzo trudne doświadczenie. Kiedy pozostały już tylko dwie godziny do wyjazdu z Medjugorie, pragnieniem naszym było choć przez jakiś krótki czas pobyc w ciszy i samotności. Ku naszemu zdziwieniu to się nagle spełniło, bo wszyscy rozeszli się realizując osobiste potrzeby zakupu pamiątek. Postanowiliśmy ten czas spędzić każda oddzielnie na Górze Objawień. Dla mnie był to czas łaski, który zmienił moje życie.

Po przejściu kilkudziesięciu metrów skalistym wejściem otoczonym ciernistymi krzewami na Górę Objawień, usiadłam na kamieniu, aby odpocząć. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego, bo na moment utraciłam poczucie rzeczywistości. Potoku łez, który samoistnie wypłynął, nie byłam w stanie opłonać.

Zobaczyłam obraz mojego całego dotychczasowego życia – jak w filmie, mój bezpowrotnie stracony czas poświęcony na dbałość o rzeczy materialne a także różne wydarzenia, w których moje zaniedbania unicestwiały dobre intencje. Od dzieciństwa miałam naturalny dar współczucia i bycia uczynną dla innych. Jednak w dorosłym życiu nie rozumiałam, że tylko całkowicie bezinteresowna pomoc ma wartość i nie powinnam mieć żalu do osób, którym pomagałam, za brak okazywania wdzięczności.

Było to niezwykle, bo odniosłam wrażenie jakoby wszystko działo się jednocześnie. Tego doświadczenia nie można odtworzyć, ani dokładnie opowiedzieć. Przeżycie to wzbudziło we mnie wielki żal i pragnienie dokonania zmiany. Po tym nastąpił spokój i odczucie ukojenia jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Nie mogłam wtedy wiedzieć, że będzie mi dana łaska szerzenia kultu Bożego Miłosierdzia, a bez otrzymanego daru wewnętrznego spokoju, cierpliwości i wytrwałości, nie mogłabym realizować tej posługi.

* Medjugorie, miejscowość w Bośni i Hercegowinie, położona 25 km na południowy zachód od Mostaru. Od 1981 r. jest znanym miejscem modlitwy dla pielgrzymów z całego świata. „Jest to jedno z najbardziej żywych miejsc modlitwy i nawróceń w Europie, o zdrowej duchowości” – abp Henryk Hoser SAC.

W przyпіywie trwającego uniesienia podjełam decyzję, e dla kadego, kto się do mnie zgłosi, zorganizuję wyjazd do Medjugorie. Tak bardzo zapranełam dzielić się z innymi doznanym wtedy szczęściem. Decyzja ta była take dla mnie zaskoczeniem, ale nie czułam ju lęku, ani niepokoju.

Rozpoczął się moje wieloletnie pielgrzymowanie. Zadziwiające było to, e przez kilka lat zgłasało się tylko tylu chętnych, ile było miejsc w autokarze. Nikomu nie musiałam odmówić wyjazdu. Na poczatku pomoc służyli mi różni animatorzy modlitwy, a take uczestniczące w pielgrzymkach Siostry Zakonne. Z czasem tą posług przejęła animatorka z naszej grupy modlitewnej Halina Kocik. Programem pielgrzymek były rekolekcje w drodze, zawsze pod duchową opiek kapidana. Trwało to tak długo, a wyraźnie odczułam, e ten etap posługi mam zakończyć.



Rekolekcje w drodze do Medjugorie

Duchowa formacja ukształtowana we wspólnocie i trudach pielgrzymowania zaowocowała wieloletnią posług na rzecz Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, jednak niezaleźnie od tego moja wiź z grup modlitewną pozostała.

Pewnego jesiennego dnia (1996 r.), kiedy byłam na wsi, miałam pragnienie uczestniczenia w Mszy św., a na powrót do Łodzi było już za późno. Poszłam do nowego kościoła w Andrespolu. Nie było tam w tym czasie Mszy św., ale pozostając jakiś czas w świątyni widziałam, że świątynia ta wewnątrz jest jeszcze w surowym stanie. Odczułam potrzebę złożenia ofiary i zastanawiałam się, co to mogłoby być. Zwróciłam uwagę na ołtarz z bardzo skromnym obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Myśl o ufundowaniu nowego obrazu wzbudziła moją wątpliwość, bo być może obraz w ołtarzu dla parafian ma nieznaną mi wartość duchową a moja propozycja mogłaby kogoś urazić. Po powrocie do domu starałam się o tym zapomnieć.

Wezwanie do złożenia votum natarczywie do mnie wracało. Opowiedziałam o tym na spotkaniu animatorów. Po modlitwie rozeznania Halina Kocik powiedziała, że mój pomysł z obrazem był chyba dobry, tylko powinien to być obraz Jezusa Miłosiernego. Przyjęłam to bez żadnych wątpliwości, ponieważ miałam już wtedy obrazek Jezusa Miłosiernego. Nie znając jeszcze obietnicy szczególnych łask z nim związanych, to jednak ze względu na okoliczności w jakich go otrzymałam, stanowił dla mnie cenną pamiątkę.

Obrazek otrzymałam w urzędzie wraz z aktem zgonu i zdjęciem z zlikwidowanego dowodu osobistego mojej mamy, która zmarła w Szpitalu im. Kopernika w Łodzi, w grudniu 1981r., kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego. Obrazek ten podarował mamie Jezuita o. Kazimierz Kraśniewski z adnotacją o przyjęciu ostatniego namaszczenia. Nie mieszkałam wtedy w Łodzi.

Wielokrotnie przyjeżdżając do chorej mamy, a także już wcześniej w czasie moich dwukrotnych pobytów w tym szpitalu, w kaplicy przyszpitalnej spotykałam kapłana, który robił na mnie wrażenie świętej osoby. Wzbudzało to we mnie pragnienie osobistego z nim kontaktu, aby poprosić go o pomoc w uporządkowaniu mojego bardzo poplątanego w tym czasie życia.

Uczestnicząc już w spotkaniach modlitwanych przy kościele Ojców Jezuitów, dopiero po dłuższym czasie zorientowałam się, że to właśnie ten sam kapłan stał się ważną osobą w moim życiu.

Po rozmowach we wspólnocie pojechałam do proboszcza kościoła w Andrespolu ks. Mariana Górki z propozycją podarowania obrazu Jezusa Miłosiernego. Ksiądz powiedział, że rozważał już wcześniej potrzebę nabycia takiego obrazu, tylko zastanawiał się, czy nie powinna to być kopia pierwszego obrazu namalowanego przez Eugeniusza Kazimirowskiego.

Dowiedziałam się wtedy, że istnieje pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego w Wilnie. Nie znając tego obrazu, nie rozumiałam na czym polegała wątpliwość księdza. Ustaliliśmy, że zastanowi się, jaka ma być wielkość obrazu i zawiadomi mnie o tym telefonicznie. Czekałam długo na tę informację (nie mieliśmy jeszcze telefonów komórkowych) i doszłam do wniosku, że chyba ksiądz zrezygnował.

Jednak przynaglenie realizacji tego zobowiązania wracało w moich myślach. Chcąc rozwiązać problem, zleciłam znajomej malarce pani Jadwidze Szmidt namalowanie kopii obrazu autorstwa Adolfa Hyły, znajdującego się w Krakowie-Łagiewnikach.

Kiedy obraz był już namalowany, intensywnie szukałam miejsca do umieszczenia go, bo w dalszym ciągu nie miałam kontaktu z księdzem. Był to mój wewnętrzny problem budzący wiele wątpliwości. Gdziekolwiek weszłam do kościoła, tam obraz Jezusa Miłosiernego już był.

W tej duchowej rozterce upłynęło mi sporo czasu, aż kiedyś późnym wieczorem zadzwonił, nieznany mi wtedy mężczyzna, Andrzej Puchowski zainteresowany wyjazdem na pielgrzymkę. W rozmowie zasugerował potrzebę zawiezienia obrazu Jezusa Miłosiernego do Medjugorie. Pomysł ten został przyjęty z zadowoleniem we wspólnocie, co skłoniło mnie do podjęcia starań o przekazanie obrazu.

Zdarzało się już tak wielokrotnie, że w trudnych sytuacjach przychodziła mi na myśl jakaś znana osoba, którą mogłam poprosić o pomoc. Tym razem udałam się na rozmowę z ówczesnym przeorem Konwentu Zakonu Bonifratrów w Łodzi br. Franciszkiem Salezym Chmielem. Wiedziałam bowiem, że utrzymuje kontakt ze Zgromadzeniem Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i kiedyś interesował się wyjazdem do Medjugorie. Moja wizyta nie była dla niego zaskoczeniem. Żartując powiedział, że poprzedniego dnia w czasie modlitwy z brewiarza wypadła mu kartka z moim telefonem.

Zainteresował go ten pomysł i chętnie podjął się pomocy w jego realizacji. Zorganizował dla mnie dwudniowy pobyt w Krakowie, abym przy grobie św. siostry Faustyny, ze wsparciem modlitewnym Sióstr, mogła rozeznaczyć realizację tego przedsięwzięcia. Miałam odczucie, że obraz powinien być zawieszony do Medjugorie i umieszczony w miejscu – *w którym z radością zostanie przyjęty i otoczony modlitwą.*

Parafia Franciszkanów w Medjugorie, do której zwróciliśmy się z prośbą o przyjęcie obrazu, wyraziła zgodę, proponując umieszczenie w magazynie, a to nie było zgodne z naszymi odczuciami. Brat Franciszek zaproponował w tej intencji modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia przez 9 dni, a następnie polecił, abym w czasie najbliższego pobytu w Medjugorie odwiedziła wszystkie kaplice i odnalazła wyraźny dla mnie znak, gdzie ma być umieszczony ten obraz. Było to wyjątkowo trudne zadanie, nie mogłam sobie wyobrazić jak to się stanie i czy będę umiała taki znak rozpoznać.

Kwatera moich pielgrzymów znajdowała się obok „Błękitnego Krzyża” u podnóża Góry Objawień i w pobliżu „Oazy Pokoju”, w której była kaplica wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Obciążona psychicznie powierzonym zadaniem, w wolnej chwili udałam się do kaplicy „Oazy Pokoju” na modlitwę. Wchodząc zaskoczył mnie widok promieni światła wychodzących z Tabernakulum skierowanych wprost na wejście. Zjawisko to wzbudziło moją ciekawość i poszłam do przodu aż do Tabernakulum, na którym zobaczyłam malutki obrazek Jezusa Miłosiernego (była to wersja obrazu rozpowszechnionego we Włoszech, promienie wychodzące z Serca Jezusa na tym obrazie są przedstawione w postaci prostych linii). W Świątyni w tym czasie nie było pielgrzymów, pozostałam w niej na dłuższy czas i w spokoju rozważałam czy to jest ten znak, który miałam odszukać. Dziwnym dla mnie było to, że wcześniej tego samego dnia byłam już w tej Świątyni, aby pokazać pielgrzymom miejsce do osobistej adoracji i modlitwy, i nikt z nas niczego nie zauważył.

* Wspólnota Maryjna „Oaza Pokoju” została uznana przez Kościół jako „Publiczne Zrzeszenie Wierzących” i prowadzi działalność zgodną ze wszystkimi obowiązkami oraz prawami wynikającymi z norm Prawa Kościelnego.

Wspomnienie wydarzenia, w którym uczestniczyłam przed kilkoma miesiącami upewniło mnie w tym i uświadomiło, że Pan Jezus już wcześniej wszystko przygotowywał.

Wspomnienie dotyczyło sytuacji, kiedy na zaproszenie księdza Ryszarda Grefkowicza przebywała, prowadząc rekolekcje w jego parafii, wielonarodowościowa grupa braci ze wspólnoty „Oaza Pokoju” z przełożonym generalnym z Włoch o. Cianni Sgreva CP.

Grupa ta przybyła do Łodzi, aby zwiedzić miejsca związane z pobytom w tym mieście siostry Faustyny. Zapragnęli także odwiedzić miejsce jej urodzin. Liderka naszej grupy modlitewnej Anna Klimowicz, posługująca jako tłumaczka niemieckiego na tych rekolekcjach, wiedziała, że byłam tam kilka dni wcześniej, dlatego poprosiła mnie o pomoc w zorganizowaniu dla nich wyjazdu.

W bardzo późnych godzinach wieczornych z pomocą Andrzeja Puchowskiego udało nam się zorganizować wyjazd do Świnic Warckich. Serdecznie przyjęci przez ówczesnego proboszcza ks. Stefana Spychalskiego, około północy zwiedzając dom rodzinny św. siostry Faustyny, przy akompaniamencie gitar i rozświetlonym niebem pełnym gwiazd, każdy w swoim języku rozpoczął śpiew i modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia.

Ze spokojem oczekiwaliśmy odpowiedzi na wysłaną prośbę do przełożonego generalnego tej Wspólnoty do Włoch o przyjęcie obrazu. Jego odpowiedź zaskoczyła nas swą treścią – *obraz przyjmujemy z radością do naszej kaplicy i będzie otoczony modlitwą.*

Był to czas zbliżających się Świąt Wielkanocnych. Poczyniliśmy starania, aby przed wyjazdem obraz został poświęcony przez kard. Franciszka Macharskiego, co dokonało się w Krakowie w Świątę Bożego Miłosierdzia (1997 r.).

Podczas następnej pielgrzymki, uzgodniłam z przełożoną Wspólnoty „Oaza Pokoju” w Medjugorje termin przekazania obrazu. Towarzyszyła mi tłumaczka j. francuskiego, z którą wcześniej nawiązałyśmy znajomość. Rozmowa odbyła się w bardzo radosnej atmosferze. Okazało się, że był to dzień jej urodzin (25 kwietnia), a poprzedniego dnia były moje urodziny, odebrałyśmy to jako prezent z nieba na tę okoliczność.



Kaplica w „Oazie Pokoju”

Odczuwając ulgę i radość, po dwóch dniach udałam się pod „Błękitny Krzyż”, aby podziękować Bogu za wszystko, co się dokonało. Będąc sama, mogłam spokojnie przeanalizować cały przebieg emocjonujących wydarzeń z obrazem. Cieszyłam się z pomyślnego zakończenia sprawy nie przeczuwając, że był to dopiero początek mojej trudnej wieloletniej posługi.

Podczas tych rozmyślań, dane mi było odczucie, że to nie jest wszystko co powinnam zrobić. Mam zacząć redagować i rozpowszechniać we wszystkich możliwych językach foldery z informacją o obietnicach łaski miłosierdzia dla konających z umieszczonym fragmentem Dzienniczka św. siostry Faustyny. Miałam wrażenie, że widzę ten tekst, który później odszukałam w Dzienniczku, był to akapit:

... Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie tę koronkę [do Bożego Miłosierdzia] albo przy konającym inni odmówią – odpustu tego samego dostępują. Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę...

(„Dzienniczek” św. siostry Faustyny, 811).

Przeżycie to wprowadziło mnie w wielkie zdziwienie, ponieważ nigdy nie interesowałam się redagowaniem publikacji i nie miałam pojęcia jak się to robi. Zakłopotana, a bardziej przerażona, że to nie jest możliwe i w żadnym wypadku nie może to mnie dotyczyć, wróciłam na kwaterę, gdzie czekały na mnie dwie znajome z Krakowa, które przyszły spotkać się ze mną – jedna była tłumaczem j. włoskiego, a druga j. francuskiego.

Zaniepokojone moim wyglądem, pytały co się stało, że wracam w tak złym stanie. Ponieważ były to osoby znane mi wcześniej, opowiedziałam im o swoim przeżyciu. Jedna z nich przed dwoma dniami towarzyszyła mi jako tłumacz w „Oazie Pokoju”, kiedy uzgadniałam czas dostarczenia obrazu Jezusa Miłosiernego. Moje znajome, gdy wydawało mi się to wszystko nierealne, uspokoiły mnie informując, że w Krakowie są takie foldery gotowe i można je nabywać i przywozić do Medjugorie. Zaoferowały mi swą pomoc – co na ten czas rozładowało mój niepokój.

Rozmawiałam o swoim przeżyciu z kilkoma księżmi, wszyscy odpowiadali podobnie, że jest to piękna idea i należy ją kontynuować. Jeden ze spowiedników od dawna przebywający w Medjugorie, zachęcał mnie do realizacji tego wyzwania, dodając, że informacje o obietnicy łask dla konających w przedstawionej mi formie należałoby rozszerzyć na inne sanktuaria Maryjne.

Trwając przez dłuższy czas w przekonaniu, że mam poszukać kogoś, kto zacznie redagować takie foldery, rozmawiałam o tym z wieloma osobami. Ponieważ wiedziałam już, że w Krakowie nie ma folderów ani obrazków z informacją o obietnicach łaski Miłosierdzia dla konających poprzez modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia i nikt inny takich folderów nie drukuje.

W czasie kolejnego wyjazdu, idąc z grupą pielgrzymów na Górę Objawień, polecałam Matce Bożej problem mojej niemocy w wykonaniu powierzonego zadania. Niespodziewanie pojawił się w moich myślach spokojny dialog i zrozumienie, że to jest dla mnie zadanie i mam zacząć je realizować. Myśl moja skupiła się na tym co będzie z pielgrzymami, których zobowiązałam się przywozić. Wyraźnie odczułam, że moja deklaracja tej trudnej posługi była przyjęta na jakiś czas, bo była potrzebna, abym mogła wzrastać duchowo – a dosłownie: *abym uczyła się akceptować ludzi takimi, jakimi są.*

Poczułam wielką potrzebę odosobnienia, zostawiłam swoich pielgrzymów z księdzem na Górze Objawień. Wróciłam pod „Błękitny Krzyż” aby w modlitwie prosić Boga o łaskę właściwego zrozumienia tego co przeżyłam i wtedy, w wewnętrznym spokoju z pełną świadomością braku swoich predyspozycji, wyraziłam gotowość do rozpoczęcia powierzonego zadania.



Po tym zdarzeniu wyjechały tylko już wcześniej przygotowane grupy pielgrzymów, bo mój telefon przestał dzwonić. W następnych latach wyjazdy ograniczyłam na tyle, aby można było przy tej okazji dostarczyć do Medjugorie wydrukowane foldery i obrazki.

Wracając myślą do kościoła w Andrespolu, z ciekawości pojechałam do proboszcza ks. Mariana Górki, aby dowiedzieć się dlaczego zrezygnował z proponowanego mu daru. Okazało się, że ksiądz był przeświadczony, że to ja zrezygnowałam, bo też cały czas próbował nawiązać kontakt, ale bezskutecznie. Nie szukając przyczyny tego nieporozumienia, postarałam się o ufundowanie obrazu również do tego kościoła.

Analizując swoją bezradność i psychiczne obciążenie narastającymi wątpliwościami, zorganizowałam pielgrzymkę do Włoch. W odwiedzanych sanktuariach, a przede wszystkim przy relikwiach o. Pio oraz św. Franciszka i św. Klary prosiłam o pomoc i opiekę. U ojca Pio każdy pielgrzym mógł sobie wybrać karteczkę ze słowami przesłania.

Moja zawierała trzy słowa: *Misericordia, Misericordia, Misericordia.*

Z grupą modlitewną „Kanaan” udałam się również na Godzinę Łaski do sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem (8 grudnia). Po drodze, w Krakowskich Łągiewnikach, przy grobie św. siostry Faustyny, ponowiłam swą gotowość prosząc Pana Jezusa o dar pokory i rozumienia tego, co mam wykonać, aby było to zgodne z Jego Wolą.

Z pielgrzymek tych wróciłam umocniona i zdecydowana podjąć próbę działania. Poprosiłam o pomoc księdza Józefa Jańca, dyrektora Wydawnictwa Archidiecezjalnego Łódzkiego, który chętnie udzielał mi wstępnych wskazówek. Problem był w tym, że nie miałam i nie umiałam posługiwać się komputerem. W czasie jednego ze spotkań modlitewnych podszedł do mnie młody mężczyzna Maciej Kubiak. Wiedząc, że organizuję pielgrzymki, zadeklarował mi swoją pomoc. Oświadczył, że ma dużo czasu i chce bezinteresownie zająć się czymś pożytecznym. Nie znaliśmy się wcześniej i nie orientował się, że zamierzam jeszcze coś zrobić poza organizowaniem pielgrzymek. Okazało się, że ukończył filologię polską i pracuje w poligrafii, zna język angielski i w trzech innych językach może się porozumiewać.

Moim problemem zainteresował się także pan Kazimierz Stępień i z własnej inicjatywy zainstalował w moim mieszkaniu łącze internetowe oraz podarował komputer, udzielając wstępnej instrukcji obsługi.

Maciek przez dłuższy czas służył mi pomocą w opracowywaniu druków i w wyjazdach, kiedy był potrzebny tłumacz. Niezbędna okazała się jego umiejętność negocjacji w języku angielskim w głównym urzędzie litewskiej telekomunikacji. Dotyczyła ona pozwolenia na zorganizowanie pierwszej transmisji z Wilna dla „Radia Maryja” w 2000 r., transmisji z zakończenia 9-miesięcznej nowenny w kościele Świętego Ducha (więcej informacji w dalszym tekście). W tamtym czasie przeprowadzenie potrzebnych urzędowych formalności było niezwykle trudne i po ludzku wydawało się to niemożliwe.

Wiedziałam, że Maciek przeżywał jakieś problemy w życiu osobistym, ale nigdy w to nie wnikałam. Po dłuższym pobycie w Medjugorie odczuł potrzebę stabilizacji swego życia. W Medjugorie poznał przyszłą małżonkę – mieszkając z trójką dzieci we Włoszech.

Uczestnicy pielgrzymek, choć zdarzały się różne sytuacje, przykre też, pozostawili mi wspaniałe wspomnienia, wzmacniając moją wiarę niezwykłymi świadectwami Bożego działania w ich życiu. Stanowiły najwspanialszą nagrodę za ponoszone trudy pielgrzymowania – bo potwierdzały Bożą obecność w pełnieniu tego posłannictwa.

Poprzez kontakty z pielgrzymami kształtowała się także moja posługa. To uczestnicy pielgrzymki do Medjugorie, Izabela i Ireneusz Otulscy, opowiedzieli mi o okolicznościach w jakich powstawał pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego w Wilnie i o założonym przez ks. Michała Sopoćkę* Zgromadzeniu Sióstr Jezusa Miłosiernego**, co zachęciło mnie do większego zainteresowania się tekstem *Dzienniczka św. siostry Faustyny*.

Aby rozpocząć szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia, potrzebna mi była aprobatą władz kościelnych. Próbowałam ponownie nawiązać kontakt z Zgromadzeniem Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Jednak wielokrotnie planowany wyjazd do Krakowa z różnych niezależnych przyczyn nie dochodził do skutku.

* Ksiądz Michał Sopoćko, spowiednik i kierownik duchowy św. siostry Faustyny, był bezpośrednio związany z tajemnicą objawień Jezusa Miłosiernego. Bóg wyznaczył dla niego niezwykle ważną rolę – realizację misji przekazanej siostrze Faustynie. Temu dziełu poświęcił on niemalże całe swe życie.

** Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego założone w 1947 r. przez błogosławionego ks. Sopoćkę w Wilnie, jako odpowiedź na żądanie Pana Jezusa, jest wspólnotą wielonarodowościową kontemplacyjno-czynną szerzącą kult Jezusa Miłosiernego. Działalność apostolską Zgromadzenie prowadzi w kilkudziesięciu domach zakonnych w Polsce i za granicą, odpowiadając na aktualne potrzeby Kościoła. Siostry m.in. prowadzą: hospicja, domy ochrony poczętego życia, głoszą rekolekcje, katechizują. Zgromadzenie jest Instytutem Zakonnym na prawach papieskich.

Biorąc pod uwagę wcześniejsze informacje, z księdzem Ryszardem Grefkowiczem i liderką Anną Klimowicz udałam się do Gorzowa Wlkp., aby nawiązać kontakt ze Zgromadzeniem Sióstr Jezusa Miłosiernego. Przyjęła nas bardzo serdecznie siostra Helena Świątek, w tym czasie pełniąca obowiązki przełożonej tego domu zakonnego – przybliżyła nam historię i charyzmat Zgromadzenia.

Matce Generalnej Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, siostrze Marii Kalinowskiej, opowiedziałam, co skłoniło mnie do podjęcia decyzji przygotowania do druku folderu z informacją o obietnicach łask związanych z nowymi formami oddawania czci Bożemu Miłosierdziu, a w szczególności o obietnicy łaski miłosierdzia dla konających.

Siostra Maria przyjęła moją propozycję ze zrozumieniem i życzliwością. Po uzyskaniu przez Zgromadzenie *imprimatur* Kurii Diecezji Szczecińskiej, ze znaczącą datą 16 listopada (Wspomnienie Matki Bożej Miłosierdzia) w 1998 r. rozpoczęłam drukowanie folderów i obrazków Jezusa Miłosiernego na potrzeby ewangelizacyjne. Obraz powieślałam z podarowanej przez siostrę Marię fotografii, wykonanej kilka lat wcześniej przez ks. prof. Stanisława Świdzińskiego. W zredagowanej treści foldera znalazły się również informacje o bł. ks. Michale Sopoćce. Teksty i graficzne opracowania druków zawsze konsultowałam z siostrą Marią. Był to dla mnie bardzo trudny czas podjętych starań, aby zawarte treści były podane w prosty, zrozumiały dla każdego sposób i przetłumaczone na kilka obcych języków.

Zaufanie, jakim obdarzyła mnie siostra Maria, było czymś wyjątkowym w moim życiu, stało się bodźcem do wzrastania mojej wrażliwości na potrzebę dzielenia się z innymi tym, co bez moich zasług otrzymałam od Boga.

Obrazki w różnych językach bardzo chętnie przyjmuje i rozpowszechnia Wspólnota „Cenacolo” w Medjugorie. Kiedy osobiście uczestniczyłam w pielgrzymkach, za zgodą ojców franciszkanów w zakrystii kościoła Św. Jakuba mogłam pozostawiać paczki z obrazkami, aby kapłani z różnych państw mogli je wziąć do swoich parafii. W kaplicy „Oazy Pokoju” udostępniono mi specjalne miejsce, gdzie foldery i obrazki były wyłożone do dyspozycji pielgrzymów.

W „Oazie Pokoju” folderami zainteresował się młody Julián Gonzalez o włosko-argentyńskim pochodzeniu, który w czasie pobytu w Medjugorje próbował rozpoznać Boży plan na swoje dalsze życie. Po zapoznaniu się z treścią folderu w języku hiszpańskim, odczuł wyjątkową bliskość z osobą ks. Michała Sopoćki, na tyle, że z czasem zapragnął przyjąć go jako wzór do naśladowania w swoim życiu kapłańskim. Po niedługim czasie podjął naukę w Seminarium najpierw we Włoszech, a potem w Wilnie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie – stał się inicjatorem powstania Wspólnoty Braci Jezusa Miłosiernego.

Zbieg okoliczności sprawił, że będąc u kolegi w Polsce, dowiedział się, kto te foldery zawozi do Medjugorje. Zechciał mnie poznać, aby opowiedzieć, jak tamto wydarzenie pomogło mu rozpoznać powołanie do kapłaństwa, a że w znacznym stopniu przyczyniłam się do tego, osobiście mi podziękować.



Fot.: Osservatore Romano

Z ojcem Julianem, obecnym przełożonym tej Wspólnoty, choć sporadycznie, utrzymuję kontakt.

Jednym z miłych dla mnie zdarzeń, wynikających z naszych kontaktów, był niespodziewany prezent – fotografia z placu Świętego Piotra, kiedy Papież Franciszek błogosławi kopię obrazu z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego, którą wcześniej wysłałam do o. Juliana.

WATYKAN, plac Św. Piotra
Papież Franciszek
Audiencja Generalna, 8 maja 2013 r.

Poznany w Medjugorie misjonarz posługujący w Rosji prosił o dostarczenie mu każdej możliwej ilości obrazków w języku rosyjskim. Nadmieniał, że w Rosji znane jest Orędzie Bożego Miłosierdzia przekazane przez św. siostrę Faustynę i aby obrazki Jezusa Miłosiernego były tam chętnie przyjmowane, powinny to być kopie ikony przeznaczonej do kultu, przy której pisaniu zachowane zostały procedury obowiązujące w prawosławiu (zgodność z zapisem przesłania, bezinteresowna intencja, ofiara postu, cierpienia i osobistej modlitwy). Wszystko to, w czasie malowania pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego, było zachowane przez siostrę Faustynę.

Jednym z pierwszych odbiorców obrazków Jezusa Miłosiernego był ks. Mieczysław Łabiak (już nieżyjący) polski misjonarz na Białorusi. Udawało mu się przewozić po kilka paczek obrazków, pomimo bardzo ścisłych kontroli granicznych. Mówił, że ryzykuje, bo czuje Bożą opiekę i nie wie jak się to dzieje, że celnicy tych paczek nie widzą.

Poinformował mnie, że za kilka dni przyjeżdża do Polski i prosi o przygotowanie obrazków w języku polskim, białoruskim i rosyjskim. Ponieważ nie miałam wtedy takich obrazków, ani pieniędzy na ich wydrukowanie, zleciłam wydruk, licząc na to, że jakoś sobie z tym poradzę.

Idąc na spotkanie organizacyjne z pielgrzymami, wstąpiłam do kiosku, aby powielić na ksero program pielgrzymki. Znajdował się tam też punkt totolotka. Przyszła mi myśl, aby wypełnić kupon, ale zlekceważyłam ten pomysł, bo nie byłam zwolenniczką gier. Kiedy płaciłam za wykonaną usługę, wypadł z mojego portfela medalik z relikwią św. ojca Pio. Gdy go podnosiłam powróciła ta sama myśl, tylko bardziej dobitnie, aby wypełnić kupon. Choć wydawało się to trochę zabawne, pomyślałam, że wypełnię bo może to jest Jego sprawa (miałam na myśli o. Pio). Po tygodniu, kiedy powtórnie kserowałam druki, zobaczyłam w portfelu niesprawdzony kupon i dla zwykłej formalności poprosiłam o automatyczne sprawdzenie.

Wiadomość o wygranej, która okazała się sumą dokładnie taką, jaka była w tym momencie potrzebna, aby uregulować rachunek w drukarni, wyłączyła mnie z normalnego funkcjonowania na kilka dni (był 2001 r.).

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam tak niczym nie zakłóconego odczucia wolności w oddaniu czegoś, co w tamtym czasie bardzo by mi się przydało, bo miałam zepsutą pralkę i inne pilne potrzeby.

Kupon Totolotka i Medalik św. ojca Pio zachowałam na pamiątkę.



W rozpowszechnianie folderów i obrazków, oprócz Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, włączyło się wielu misjonarzy i księży, a także wolontariusze posługujący w więzieniach i szpitalach. W szerszym zakresie zaangażowały się również osoby świeckie m.in.:

Violetta Wawer w Paryżu – współzałożycielka stowarzyszenia « Dla Miłosierdzia ». Stowarzyszenie to, w języku francuskim propaguje przesłanie orędzia Bożego Miłosierdzia w różnych dostępnych formach.

Czesław Mazur wraz ze swą rodziną, od wielu lat, w Madrycie, sponsoruje wydruki z obrazem Jezusa Miłosiernego w języku hiszpańskim dla różnych świątyń na świecie. Za jego pośrednictwem obraz Jezusa Miłosiernego otrzymało kilka domów Zgromadzenia Sióstr Misjonek Miłości, włącznie z domem generalnym (Matki Teresy) w Kalkucie.

Julitta Nazdrowicz-Woodley w Londynie utrzymuje kontakty z misjonarzami w wielu krajach sponsorując wydruki z obrazem Jezusa Miłosiernego.

Dzięki postudze pielgrzymkowej i wspieraniu mojej działalności przez Zgromadzenie oraz ofiarności tak wielu osób, mogłam przez ponad 20 lat drukować i dostarczać różnorodnych obrazki i foldery na potrzeby ewangelizacyjne do wielu miejsc. Tylko w parafii Św. Ignacego Loyoli i Św. Andrzeja Boboli u Ojców Jezuitów w Jastrzębiej Górze, w czasie pobytu o. Józefa Łągwy SJ, rozpowszechniono około 200 tysięcy obrazków.

Jeden z kapelanów więziennych zasugerował mi potrzebę drukowania obrazków Jezusa Miłosiernego nie tylko z informacją o obietnicach łask, ale także pełnym tekstem Koronki do Bożego Miłosierdzia: Ojcze nasz., Zdrowaś Maryjo., Wierzę w Boga..., uzasadniając, że to jest bardzo potrzebne nie tylko więźniom.



Jezu, ufam Tobie

Obraz Jezusa Miłosiernego namalowany na życzenie Zbawiciela, według wskazówek św. siostry Faustyny w 1934 r. w Wilnie. Obraz ten jest czczony w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie.

Pan Jezus powiedział: „Obliczcie, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obliczcie także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, szczególnie w godzinie śmierci” (Dz. 47).

„Przez obraz ten udzielać będą wiele łask, a przez to niech ma przystęp wszelka dusza do niego” (Dz. 570).

KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Koronkę do Miłosierdzia Bożego podyktował Pan Jezus św. siostrze Faustynie w Wilnie 13-14 września 1935 r. jako modlitwę o uproszenie łaski miłosierdzia Bożego dla grzeszników.

„Przez nią uprosisz wszystko, jeżeli to, o co prosisz będzie zgodne z wolą moją” (Dz. 1731).

„Odmawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinie śmierci. Kapłani będą ją podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby grzesznik był najzatwardziały, jeżeli tylko raz zmówi tę koronkę, dostąpi łaski i nieskończonego miłosierdzia mojego” (Dz. 687).

„Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie tę koronkę albo przy konającym inni odmówią – odpustu tego samego dostępują” (Dz. 811).

Do odmawiania na różańcu: „Na początku: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławiłonaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen.

Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł; trzeciego dnia zmartwychwstał; wstąpił na niebiosa; siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego; święty Kościół powszechny; świętych obcowanie; grzechów odpuszczenie; ciała zmartwychwstanie; żywot wieczny. Amen.

Na dużych paciorkach (1 x): Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przeżbanie za grzechy nasze i całego świata. Na małych paciorkach (10 x): Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

Na zakończenie (3 x): Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem” (Dz. 476).

(Fragmenty „Dzienniczka” św. siostry Faustyny)

© Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego (PL)
ul. Ks. Kard. St. Wyszyńskiego 169, 66-400 Gorzów Wlkp.

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego
74-300 Mysliborz, ul. Bohaterów Warszawy 77, tel. 95 747 34 50

www.faustyna.eu

Podczas jednego ze spotkań modlitewnych usiadła obok mnie młoda kobieta, której zachowanie wskazywało na to, że ma jakiś wielki problem i że za chwilę wyjdzie. Coś mnie natchnęło, aby dać jej folder – zapytałam, czy może go wziąć. Chętnie przyjęła, a po nawiązaniu z nią kontaktu poczuła się pewniej i pozostała na spotkaniu.

Kobieta ta później starała się mnie odszukać, aby opowiedzieć o swoim przeżyciu i podziękować za spotkanie, na które przyszła przymuszona przez rodzinę. W następnym dniu miała wyjechać na stałe do jakiejś sekty, z którą utrzymywała już przez jakiś czas kontakt. Jej mama w przypływie rozpaczki poprosiła ją, aby przed pożegnaniem zrobiła coś dla niej i poszła tylko jeden raz na spotkanie grupy modlitewnej przy kościele Ojców Jezuitów, o czym wcześniej nie chciała słyszeć.

W drodze powrotnej przeczytała folder i stało się z nią coś, co określiła olśnieniem i przywróceniem rozumu. Kiedy się spotkałyśmy, mówiła, że już była u powiedzi i powróciła do Kościoła.

Mój kierunek wyjazdów i rodzaj posługi stopniowo się zmieniał. Wymagało to jeszcze większej dyspozycyjności i zaangażowania, aby skoncentrować się na nowych zadaniach:

- realizacji podjętej decyzji przez Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego o konserwacji pierwszego obrazu z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego w Wilnie,
- opracowywaniu obszernych tekstów stron internetowych, a później książki *Jezu, ufam Tobie. Miłość i Miłosierdzie*. Uobecniał się coraz większy zasięg możliwości rozpowszechniania informacji o obietnicach łask związanych z nowymi formami oddawania czci Bożemu Miłosierdziu, a w szczególności obietnicy łaski miłosierdzia dla konających.

W grupie modlitewnej „Kanaan” przyjął się zwyczaj pielgrzymowania na Święto Bożego Miłosierdzia – byliśmy w Krakowie, w Rzymie i w Medjugorie (1998 r.), gdzie zdarzył się ciekawy incydent.

Kiedy w kaplicy pełnej pielgrzymów w „Oazie Pokoju” po godz. 15.00 kończyła się modlitwa Koronką do Bożego Miłosierdzia, niespodziewanie ktoś z zewnątrz świątyni (nie z naszej grupy) poprosił, aby osoba prowadząca modlitwę (Halina Kocik), odczytała podany jej tekst z Aktem poświęcenia Polski Miłosierdziu Bożemu, napisany przez księdza Michała Sopoćkę.

(Akt napisany przez błogosławionego ks. Sopoćkę na ostatniej stronie świadectwa).

W 1999 r., kiedy zbliżało się Święto Bożego Miłosierdzia, superior jezuitów o. Józef Łągwa SJ, zapytał mnie, czy planuję jakiś wyjazd, bo według niego powinnam pojechać do Wilna. Nie odczuwałam wtedy takiej potrzeby, powiedziałam, że może kiedyś tam pojedę.

Na spotkaniu animatorów rozważaliśmy możliwości wyjazdu na Święto Miłosierdzia, kiedy usłyszałam, że w tym roku dobrze byłoby pojechać do Wilna, poczułam się niezręcznie, bo przecież o. Józef wcześniej sugerował mi taki wyjazd. Udałam się więc do o. Józefa, aby powiedzieć, że jednak zdecydowałam się w najbliższym czasie zorganizować wyjazd do Wilna. Kiedy określiłam planowany termin, o. Józef pokazał mi tę samą datę zapisaną w notesie odnośnie przygotowanej przez niego pielgrzymki, na którą miał zamówiony autokar, noclegi i zgłoszoną grupę chętnych osób. Doszliśmy do wniosku, że w tej sytuacji nie będziemy niczego zmieniać. Poprosiłam o. Józefa o zabranie czterech osób: dwie Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, Halinę i mnie. Ojciec wyraził na to zgodę. Nie potrafię uzasadnić czym się wtedy kierowałam tak spontanicznie proponując uczestnictwo w pielgrzymce tych czterech osób. Matka Generalna Zgromadzenia wyraziła zgodę na wyjazd s. Bernardy Sural i s. Stanisławy Gontarz.

Wspólnie postanowiliśmy, że najważniejszym celem naszej pielgrzymki do Wilna będzie pobyt na modlitwie w kościele Świętego Ducha, gdzie znajdował się pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego. W czwartym dniu pielgrzymki, w Święto Bożego Miłosierdzia, zgodnie z wcześniejszym ustaleniem, nasza czteroosobowa grupa udała się do kościoła Świętego Ducha. Ojciec Łągwa SJ z pielgrzymami planował dołączyć do nas na Mszę św. o godz. 15.00.

Kilka godzin spędzonych na modlitwie przed obrazem z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego minęło nam jak jedna chwila i kiedy zbliżała się godz. 15.00, Halina podała mi Pismo Święte, abym otworzyła i wskazała Słowo Boże. Była to Księga Zachariasza 6, 1-8.

...To wyruszają cztery wichry nieba, które się stawiły przed Panem całej ziemi. Kare rumaki popędzą na północ, za nimi białe wyruszają, a srokate popędzą na południe. Silne rumaki wychodziły, niecierpliwie rwąc się do biegu, by okrążyć ziemię. I rozkazał: Ruszajcie i obiegnijcie ziemię wokoło! I popędziły na krańce ziemi...

W kościele Św. Ducha zobaczyłam jak bardzo jest zniszczony ten pierwszy obraz z Wizerunkiem Miłosiernego Jezusa. Umieszczony w ciemnym bocznym ołtarzu nie wzbudzał żadnego zainteresowania pielgrzymów, ani grup turystycznych zwiedzających kościół.

Drukowałam już wtedy foldery i różne obrazki z tym wizerunkiem oraz fragmentami „Dzienniczka” św. Faustyny o obietnicach łask Bożego miłosierdzia z nim związanych. Uświadomiłam sobie, jak wielkie rozczarowanie może spotkać osobę, która postanowi przyjechać do tego kościoła. Wzbudziło się we mnie poczucie odpowiedzialności i pragnienie, aby coś z tym zrobić.

Po powrocie rozważałam z Siostrami różne możliwości ożywienia tego miejsca. Biorąc pod uwagę Słowo Boże i nasze odczucia, doszłyśmy do wniosku, że nie może to być jednorazowe działanie, bo nie odniesie ono żadnych skutków. Jednym z pomysłów była długotrwała nowenna. Siostry w Zgromadzeniu jeszcze przez dłuższy czas rozeznawały na modlitwie Wolę Bożą w naszych pomysłach, mając na uwadze możliwość i uwarunkowania ich realizacji.

Po upływie trzech miesięcy, kiedy zapomniałam już o naszej rozmowie, siostra Teresa Szałkowska powiadomiła mnie o decyzji Zgromadzenia i poprosiła o pomoc w zorganizowaniu dziewięciomiesięcznej Nowenny w kościele Świętego Ducha w Wilnie. Polegało to na wyjeździe w każdym miesiącu zorganizowanej grupy pielgrzymów na trzydniową adorację Najświętszego Sakramentu i obrazu Miłosiernego Jezusa. Bez namysłu wyraziłam zgodę, nie biorąc pod uwagę jak trudno będzie takie zobowiązanie zrealizować i w jakich warunkach przez tyle miesięcy trzeba będzie podróżować – nieodśnieżone drogi w zimie i trwanie na adoracji w wilgotnym, nieogrzewanym kościele. Nowenna rozpoczęła się w sierpniu 1999 r., a zakończyła w kwietniu 2000 r. w święto Bożego Miłosierdzia. Jak się później okazało, na ten dzień Ojciec Święty Jan Paweł II wyznaczył kanonizację siostry Faustyny.

Na zorganizowanie pierwszego wyjazdu miałam niespełna tydzień. W realizacji tego przedsięwzięcia doświadczyłam niezwyklej opieki Bożej opatrności. Dotyczyło to zorganizowania samochodu, noclegu i kapłana chętnego uczestniczyć w Nowennie.

Zaprzyjaźniona ze mną Bogusia Rolkiewicz zaproponowała wyjazd jej męża z nami do Wilna ich nowym samochodem.

Na czas planowanego pobytu potrzebne było jakieś niezbyt drogie zakwaterowanie. Nie znałam nikogo w Wilnie, ale mając w pamięci niedawno otrzymany list z Londynu, w którym studiująca tam Anna Mitura (obecnie Anna Karczemka), znana mi wcześniej z grupy modlitewnej w Łodzi, odczuła potrzebę podzielenia się ze mną wiadomością, że poznała Ingę Mrych z Wilna, która opowiedziała jej dużo ważnych rzeczy o pierwszym obrazie Jezusa Miłosiernego. Jej mama opiekowała się chorą Litwinką, która wspólnie z Polką w latach pięćdziesiątych wyniosła ten obraz z likwidowanego przez Sowieców kościoła Świętego Michała w Wilnie. Ania była przekonana, że powinnam poznać mamę Ingi, bo to wszystko, co od niej usłyszała, będzie dla mnie bardzo interesujące. Podała mi telefon do mamy pani Ingi – Jadwigi Adaśko.

* Litwinka i Polka były wychowankami ks. Michała Sopocki w czasie studiów na Uniwersytecie Wileńskim i miały one przekazaną wiedzę o nowych formach kultu Bożego Miłosierdzia oraz wartości obrazu. Według relacji Litwinki ks. Sopoćko zmuszony do opuszczenia Wilna, troszcząc się o los obrazu, upoważnił zaprzyjaźnionego kapłana do trzymania pieczy nad nim. Kapłan ten, którego nazwiska pani Jadwiga nie zapamiętała, czuwał nad zaistniałą sytuacją przekazując 300 rubli na wykupienie obrazu z likwidowanego kościoła.

Nawiązałam kontakt z panią Jadwigą i to dzięki jej staraniom, na cały czas trwania Nowenny gościnności udzieliły nam Siostry Eucharystki. Dla pani Jadwigi misja jakiej się podjęliśmy była również potrzebą jej serca, przez cały czas przyjazdów służyła nam bezinteresowną pomocą. Nasza przyjacielska więź przetrwała wiele lat.

W czasie trwania Nowenny, aby mogła odbywać się adoracja Najświętszego Sakramentu niezbędna była obecność kapłana. Wiedziałam, że po dwuletnim pobycie w „Oazie Pokoju” w Medjugorie powrócił do Łodzi ks. Ryszard Grefkowicz i dysponował czasem, oczekiwał bowiem na przydzielenie posługi w parafii. Na zaproponowany wyjazd do Wilna wyraził zgodę bez pytania o szczegóły. Kiedy wyruszyliśmy w drogę, dopiero po przejechaniu kilku kilometrów, ks. Ryszard zapytał, po co my właściwie jedziemy do tego Wilna. Po zapoznaniu się z celem podróży powiedział, że teraz rozumie dlaczego odczuł potrzebę, aby wrócić do domu i zabrać Krzyż Misyjny.

W rozmowie z Matką Generalną Zgromadzenia, wyraziłam zaniepokojenie tym, że poza zgodą proboszcza nie było w Wilnie żadnych informacji o Nowennie i że tylko ta pięcioosobowa grupa ma zaczynać wielką Nowennę. Odpowiedz Matki była dla mnie w tamtym czasie zupełnie niezrozumiała, bo usłyszałam, że wszystko co jest potrzebne zostało przygotowane i wystarczy, abym zaufała, a Pan Jezus jeśli to zgodne jest z Wolą Bożą sam zadba o resztę.

Ku mojemu zdziwieniu, w trzecim dniu pierwszej Nowenny w modlitwie uczestniczyło już około 50 osób, a w kolejnych miesiącach było ich coraz więcej. Stopniowo dołączali do adoracji mieszkańcy Wilna i okolic. Modlitwę w czasie trwania całej Nowenny animowały Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego.

Z wielkim wzruszeniem wsłuchiwałam się w modlitwy wypowiedane w pięknym staropolskim języku przez włączające się starsze osoby, które powierzały Panu Jezusowi Miłosiernemu wielorakie ludzkie problemy i problemy całego świata. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w tak szczerej z głębi serca płynącej spontanicznej modlitwie.

W organizowaniu kolejnych wyjazdów, w których zawsze uczestniczył inny skład osób, narastały różne przeszkody, ale dana mi na ten czas łaska cierpliwości i odwagi nie opuściła mnie do końca. Także nowy dwutysięczny rok nasza pielgrzymka powitała nocną adoracją przed Wizerunkiem Miłosiernego Jezusa w kościele Świętego Ducha w Wilnie.

Wielką życzliwością i pomocą na ten trudny czas obdarzył mnie ojciec Eugeniusz Śpiołek SchP, założyciel Wspólnoty Królowej Pokoju w Krakowie, poznany wcześniej z wyjazdów do Medjugorie. Udzielał konkretnej pomocy w organizowaniu wyjazdów i duchowego wsparcia w realizacji podjętych zobowiązań.

Również znajomość z ojcem Piotrem Andrukiewiczem CSsR, poznanym w Medjugorje, posługującym w „Radio Maryja”, zaowocowała trzykrotną transmisją w radiu (wtedy już za pomocą mojego telefonu komórkowego) modlitwy Koronką do Bożego Miłosierdzia z trwającej Nowenny w Wilnie.

Na zakończenie Nowenny w święto Bożego Miłosierdzia w 2000 roku „Radio Maryja” przeprowadziło oficjalną transmisję tej uroczystości. Ojciec Piotr wspierał mnie również w późniejszym rozpowszechnianiu obrazków Jezusa Miłosiernego w czasie spotkań „Rodziny Radia Maryja” na Jasnej Górze oraz umieszczaniu na Wałach Jasnogórskich, na czas tych uroczystości, dużej kopii pierwszego obrazu z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego.



Obraz Jezusa Miłosiernego na Wałach Jasnogórskich

Pod koniec przyjazdów na Nowennę udało mi się wyprosić u ks. Jana Kasiukiewicza, ówczesnego proboszcza kościoła Świętego Ducha, zgodę na podświetlenie obrazu. Miałam odczucie, że wyraził on zgodę tylko przez moje natręctwo, bo w naszych rozmowach wielokrotnie słyszałam, że moje starania nie mają żadnego sensu, że ten obraz jest z natury ciemny i bardzo brzydki.



Nie spowodowało to u mnie zniechęcenia. W czasie przyjazdu do Wilna na kolejną Nowennę, zakupione w Częstochowie odpowiednie do tego lampy zainstalowaliśmy na bocznych filarach ołtarza. Efekt był zaskakujący, bo pomimo widocznych uszkodzeń i plam, obraz został pięknie wyeksponowany.

Po zakończeniu Nowenny, nastąpiła zmiana proboszcza w kościele Św. Ducha. Nowym proboszczem został ks. Mirosław Grabowski, który zaproponował Siostrą posługę w tym kościele. Korzystając z zaproszenia Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, za zgodą kurii wileńskiej, utworzyło nową placówkę zakonną w Wilnie i na miarę swoich możliwości otoczyło opieką obraz. Pobyt Sióstr w Wilnie rozpoczął się w bardzo trudnych warunkach materialnych i lokalowych – wielokrotnie musiały zmieniać miejsce zamieszkania.

Dopiero w 2004 r. nastąpiła u Sióstr stabilizacja życia zakonnego. Metropolita wileński kardynał Audrys Juozas Bačkis przekazał na siedzibę i działalność tego Zgromadzenia dwa budynki przy ul. Rasse 4a. Miejsce, gdzie w 1934 r. został namalowany pierwszy obraz z wizerunkiem Miłosiernego Jezusa – obecnie kaplica zakonna odwiedzana przez licznych pielgrzymów.

Z siostrą Marią, matką generalną Zgromadzenia, wielokrotnie rozmawiałam o potrzebie pilnej konserwacji obrazu, ale po trudach pielgrzymowania przez dziewięć miesięcy do Wilna, nie chciałam się w to angażować. Ówczesna przełożona domu zakonnego w Wilnie siostra Helena Świątek, wielokrotnie, bezskutecznie podejmowała się starań o zdobycie funduszy na konserwację obrazu. Zwracała się z prośbą do polskiego Senatu i pana marszałka prof. Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Efektom tego było wysłanie do Wilna przez Stowarzyszenie konserwator, aby oceniła stan obrazu. Pani ta wróciła bardzo zadowolona z gościnności proboszcza, ale do obrazu odniosła się bardzo krytycznie. Według niej nie przedstawiał takiej wartości, aby opłacało się ponosić koszty jego konserwacji, proponowała zamalować uszkodzenia i plamy.

Siostrę Helenę nie przekonała ta opinia i miała wciąż nadzieję, że znajdą się pieniądze na renowację obrazu. Prosiła, abym poszukała innego konserwatora, aby jeszcze raz określić rzeczywisty stan obrazu.

Znajoma poleciła mi znaną w Łodzi konserwator, historyka sztuki prof. dr hab. Ewę Marxen-Wolską. Pani Wolska była osobą w podeszłym wieku. Ucieszyła ją bardzo propozycja konserwacji pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego, ponieważ wiedziała, że taki obraz istnieje i jej wielkim pragnieniem było go zobaczyć. Oświadczyła, że ze względu na wiek będzie mogła tylko konsultować tę pracę, a wykonanie zleci innej osobie, za którą daje gwarancję, że wykona to tak, aby mogła się pod tym podpisać. Osobą tą była pani Edyta Hankowska-Czerwińska z Włocławka – konserwator dzieł sztuki, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Pani Wolska i pani Czerwińska zaplanowały wspólny wyjazd do Wilna, chciały zobaczyć obraz i ocenić jego stan oraz możliwość wykonania konserwacji. Stało się to jednak niemożliwe, bo po kilku dniach pani Wolska w wyniku powikłań chorobowych straciła wzrok. W nadziei, że ten stan minie prosiła, abyśmy rozpoczęły bez niej to przedsięwzięcie. Jednak stan zdrowia pani Wolskiej z upływem czasu nie uległ poprawie – do końca życia nie odzyskała wzroku.

Po nawiązaniu kontaktu z panią Edytą, pojechaliśmy do Wilna, aby na miejscu mogła podjąć decyzję, czy samodzielnie będzie mogła przeprowadzić konserwację. Po wnikliwym obejrzeniu obrazu wyraziła zgodę. Jednak zbieg różnych niesprzyjających okoliczności odsunął w czasie jej wykonanie, m.in. w dalszym ciągu nie było na to pieniędzy.

Minęło kilkanaście miesięcy, kiedy powrócił do nas problem konserwacji obrazu. Organizator Ogólnopolskiego Spotkania Młodzieży na Polach Lednickich ojciec Jan Góra OP na spotkanie młodzieży w 2003 r. zaplanował spektakl o Bożym Miłosierdziu. Miał pomysł, aby w czasie jego trwania „Pod Rybą”, stanowiącą ołtarz, ukazał się bardzo duży obraz Jezusa Miłosiernego i aby młodzież uczestnicząca w spotkaniu otrzymała obrazki z Koronką do Bożego Miłosierdzia. Małych obrazków potrzebował około 120 tys. bo tylu uczestników spodziewał się na spotkaniu.

Ojciec Góra OP zwrócił się z tą prośbą do siostry Marii, ponieważ bardzo zależało mu na tym, aby była to kopia pierwszego obrazu Miłosiernego Jezusa z Wilna. Wiedział, że drukujemy takie obrazki na potrzeby ewangelizacyjne i jest w tym celu zarejestrowana Fundacja. Jednak do wykonania tak dużego powiększenia obrazu potrzebna była fotografia lub slajd o wysokiej rozdzielczości, a takiej fotografii nikt nie miał i nie można było jej zrobić ze względu na uszkodzenia i rozległe plamy na obrazie. Z siostrą Marią rozmawialiśmy o tym, jakie to dla o. Góry OP będzie wielkie rozczarowanie i jak my mamy mu to powiedzieć, że tego nie można zrobić.

W następnym dniu zadzwonił do mnie pan Kazimierz Stępień, który już wielokrotnie wspomagał moją działalność (m. in. ufundował plakaty do wszystkich gablot przykościelnych z informacją o możliwości otrzymania łaski miłosierdzia dla konających za przyczyną modlitwy Koronką do Bożego Miłosierdzia). Zapytał, czy może do mnie wstąpić, ponieważ jest w pobliżu. Był zainteresowany tym, co planuję robić w najbliższym czasie.

Opowiedziałam mu o problemie z wydrukowaniem obrazu Jezusa Miłosiernego dla o. Jana Góry OP na Lednicę. Pan Kazimierz zupełnie inaczej ocenił tę sytuację – uznał, że nie powinno się rezygnować. Według niego, jeśli przeszkodą jest niewykonana konserwacja obrazu, to trzeba ją jak najszybciej wykonać. Były jeszcze trzy miesiące do uroczystości na Lednicy.

Nasza dalsza rozmowa dotyczyła określenia możliwych kosztów konserwacji. Już wcześniej interesowałam się tym i wiedziałam, że aby rozpocząć tę pracę potrzebne było na początek co najmniej 10 tys. zł. Ja nie dysponowałam taką sumą pieniędzy. Pan Kazimierz bez zastanawiania się zadeklarował, że on może taką sumę wpłacić. Zaskoczył mnie tym gestem, bo nie był człowiekiem zbyt zamożnym i nie mogłam się tego spodziewać. Powiadomiłam o tym siostrę Marię i pytałam, co mam w tej sytuacji zrobić. Decyzja siostry była jednoznaczna – należy podjąć ryzyko wykonania konserwacji. Prosiła, abym pojechała do Wilna po uzyskanie zgody i dopiero wtedy zobaczymy, co z tego wyniknie.

Ksiądz proboszcz Mirosław Grabowski bez problemu otrzymał w kurii wileńskiej zgodę. Okazało się później, że w tym czasie w Kurii nikt nie wiedział, że pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego znajduje się w Wilnie i prośba o zgodę na konserwację dotyczy tego obrazu.

Po przekazaniu pomyślniej wiadomości siostrze Marii i panu Kazimierzowi, już na drugi dzień pieniądze na ten cel były na koncie wcześniej założonej Fundacji. Pytałam kiedyś pana Kazimierza, jak się to dzieje, że zjawia się niespodziewanie z bezinteresowną pomocą, dokładnie wtedy, kiedy to jest bardzo potrzebne. Powiedział, że nie wie, ale dla niego możliwość pomocy w takiej sprawie to wielkie szczęście.

Ponieważ upłynęło półtora roku od naszych pierwszych kontaktów z konserwatorką panią Edytą, zawiadomiłam ją o pojawieniu się szansy na realizację konserwacji. Chciałam się dowiedzieć, czy w dalszym ciągu jest zainteresowana jej wykonaniem. Okazało się, że teraz byłby z tym wielki problem, bo ma dziewięciomiesięczną córeczkę i jeszcze karmi ją piersią, a w związku z tym musiałaby wyjechać z dzieckiem, a w dodatku, aby mogła pracować, potrzebny byłby ktoś do opieki nad dzieckiem.

Trzeba było podjąć decyzję, czy poradzimy sobie ze zorganizowaniem wyjazdu pani Edyty z dzieckiem i zapewnieniem mu odpowiedniej opieki. Siostry postanowiły dostosować się do zaistniałej sytuacji pozostając przy wcześniejszych ustaleniach.

Kiedy wszystko zostało przygotowane do wyjazdu, nastąpiła przykra niespodzianka. Reprezentant „Wspólnoty Polskiej” w Wilnie, poinformował mnie o bezwzględnym obowiązku przekazania im pieniędzy, które Fundacja otrzymała na ten cel, ponieważ oni zdecydowali się sami przeprowadzić konserwację.

Odpowiedziałam, że nie mam takiego obowiązku, bo to jest moja Fundacja i nie widzę żadnych przeszkód, aby zrobili to we własnym zakresie. Po kilku godzinach ks. Grabowski poinformował mnie, że został wprowadzony w błąd i prosi, aby kontynuować organizowanie przyjazdu.

W zorganizowaniu wyjazdu pomógł mi o. Józef Łągwa SJ, poprosił swego znajomego, aby pojechał z nami do Wilna. Posiadał on duży samochód i można było do niego załadować przedmioty potrzebne do konserwacji obrazu oraz wyposażenie dla dziecka (m. in. łóżeczko) na dłuższy czas pobytu. Z całym ekwipunkiem i dzieckiem płaczącym z powodu dłużącej się podróży, dotarliśmy do Wilna. Pani konserwator zamieszkała w domu Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W kaplicy tego domu była prowadzona konserwacja obrazu. Na początku pobytu był problem z dzieckiem, bo nie od razu zaakceptowało opiekunki w czarnych habitach.



W następnym dniu po przyjeździe, w kościele Świętego Ducha na miejsce wyjętego z ramy obrazu została umieszczona wcześniej wydrukowana jego kopia.

Jak bardzo w Wilnie było brak świadomości o wartości tego obrazu, świadczy zaistniała sytuacja. W tym czasie, gdy wszystkie osoby obecne w kościele były zainteresowane montowaniem kopii obrazu, pan kościelny w beztrudny sposób wziął pod pachę wyjęty z ołtarza oryginalny obraz i wyruszył z nim w drogę do domu Sióstr, gdzie miała być dokonana konserwacja. W obawie o bezpieczeństwo obrazu wybiegłam na ulicę, aby dogonić już dość daleko oddalonego kościelnego i zabezpieczyć obraz, by nie wzbudzał zainteresowania przechodniów. I tak z owiniętym w zwykły koc obrazem szliśmy dalej we dwoje ulicami Wilna do Sióstr mieszkających wtedy obok dworca kolejowego.

Jakże trudno tamto wydarzenie porównać z tym, co po trzynastu latach zobaczyłam na ekranie komputera. Otrzymałam zlecony do przetłumaczenia na język litewski tekst strony internetowej: **www.faustyna.eu**, aby go umieścić na stronie, potrzebny był kod internetowy litewskiego języka. W tym celu pan Tomasz Perek, otworzył przypadkowo litewską stronę **www.l24.lt**, (pan Tomasz od około dwudziestu lat przygotowuje mi materiały do druku oraz strony internetowe a przygotowane pliki pan Jarosław Śmigielski bezinteresownie uaktualnia na serwerze).

Niespodziewanie zaskoczył nas widok transmisji z wydarzenia religijnego na Litwie, zakończenia Narodowego Kongresu Miłosierdzia w ramach obchodów Roku Miłosierdzia (2016 r.). Ulicami Wilna szła uroczysta procesja z pięknie udekorowanym kwiatami obrazem Jezusa Miłosiernego, z udziałem legata papieskiego kardynała Pietro Paroliniego, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej oraz litewskich hierarchów, kapłanów, zakonników, sióstr zakonnych i licznej rzeszy wiernych. Litewski kościół w ten sposób pragnął wypełnić obietnicę i uprosić u Miłosiernego Jezusa błogosławieństwo dla miasta.

Widok ten sprawił mi wielką radość, choć na moment tak zwyczajnie po ludzku poczułam żal, że nie mogłam tam być, bo nic nie wiedziałam o planowanej uroczystości.



Fot. Marian Paluszkiewicz

Kiedy został wystawiony ten obraz, ujrzałam żywy ruch ręki Jezusa, który zakreślił duży znak krzyża. W ten sam dzień wieczorem (...) ujrzałam, jak ten obraz szedł ponad miastem, a miasto to było założone siatką i sieciami. Kiedy Pan Jezus przeszedł, przeciął

W czasie trwania konserwacji wielokrotnie przyjeżdżałam do Wilna. Przewoziłam m.in. wypożyczone od pani Wolskiej lampy do obserwacji obrazu w promieniach ultrafioletowych. Towarzysząc konserwatorce, mogłam dokładnie zobaczyć miejsca licznych przemalowań i skutków niefachowych renowacji, które całkowicie zmieniły rysy twarzy Pana Jezusa, a także wielu uszkodzeń, będących rezultatem burzliwej historii obrazu. Obserwowałam żmudne usuwanie wszystkich przemalowań i niesamowity końcowy efekt, kiedy odsłonił się prawdziwy pełen dostojeństwa Wizerunek Jezusa ze spojrzeniem pełnym zadumy i miłosiernej miłości.

Widziałam też ślady po poprawkach jakich dokonywał malarz Kazimirowski, kiedy na prośbę siostry Faustyny kilkakrotnie modyfikował ułożenie dłoni Pana Jezusa, także ślady po wielokrotnym zdejmowaniu z blejtramu – obraz zachował oryginalną wielkość (nie był wycinany).

Niecierpliwie czekaliśmy na zakończenie prowadzonej renowacji, aby zrobić slajd potrzebny do wydrukowania powiększonej kopii obrazu na Lednicy. Kiedy stało się to możliwe, pojechałam do Wilna z Ewą i Sławomirem Śmigielskimi, moimi przyjaciółmi ze Wspólnoty. Sławek podjął się wykonania slajdu i bardzo starał się, aby postać Pana Jezusa była na nim maksymalnie duża. Jednak po powrocie okazało się, że obraz na nim ma tylko 2 cm wysokości, a całość slajdu obejmuje jego otoczenie. Nie byliśmy pewni czy coś z tego będzie można zrobić.

Skontaktowałam się z panem Markiem Kiecaną z Warszawy, który wspomagał finansowo druk folderów i plakatów (m.in. ufundował plakaty do gablot przykościelnych z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego i Orędiem Bożego Miłosierdzia, które z listem przewodnim Matki Generalnej Zgromadzenia, wysłaliśmy za pośrednictwem Kurii do wszystkich parafii w Polsce. Zainicjował także stronę internetową Zgromadzenia).

Prosiłam o informację, gdzie można wydrukować tak duży obraz, bo pamiętałam, że kiedyś rozmawialiśmy o wydrukach reklamowych dla jego firmy. Opowiedziałam o potrzebnym obrazie na Lednicy, i o tym, że mam tylko 2 cm slajd i wątpliwości, czy to wystarczy. Pan Kiecana poprosił, abym przywiozła ten slajd do jego firmy wówczas sprawdzą możliwości wydruku. Mogłam pokryć koszt wydrukowanego obrazu (mając na uwadze własne oszczędności) tylko do 6 metrów wysokości i w związku z tym, prosiłam o zrobienie próby powiększenia obrazu tylko do tej wysokości.

Okazało się, że pan Kiecana był już kiedyś na Lednicy i według niego, takiej wielkości obraz jaki ja proponuję, nie będzie widoczny na całym placu. Uznał, że trzeba go koniecznie powiększyć do 10 m. Panowie długo dyskutowali, kontaktując się z jakąś firmą odnośnie, techniki wykonania. Chodziło o to, aby sylwetka Pana Jezusa zrobiona z tak małego slajdu była widoczna. Po niedługim czasie usłyszałam, że to będzie zrobione i zlecenie zostało już wysłane. Nie poinformowałam wcześniej, że powiększenie obrazu będzie dla mnie wielkim obciążeniem finansowym, ale godząc się z faktem dokonanym zapytałam gdzie i komu mam za to zapłacić. Pan Kiecana powiedział, że mogę spokojnie wracać do domu, bo ta sprawa mnie już nie dotyczy. On sam postara się wydrukować obraz i dostarczyć go do ojca Jana Góry OP na Lednicę.

Pomocy Bożej opatrności, w krytycznych momentach mojej posługi, nie da się ująć w słowach, a towarzyszące temu odczucie szczęścia było zawsze tym, za czym tęskniłam podejmując się nowych zadań.

Od o. Jana Góry OP otrzymałam podziękowanie z zaproszeniami na tę uroczystość. Pojechałam z przyjaciółmi – Halinką, Ewą, Sławkiem i Andrzejem. W czasie trwania tej pięknej uroczystości nastąpił niezwykle wzruszający moment. Podczas celebracji nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia przez biskupa Edwarda Dajczaka ukazał się podniesiony na wysokim dźwigu podświetlony obraz z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego na tle białych i czerwonych promieni światła.



Widok ten towarzyszył młodzieży w czasie śpiewu Koronki do Bożego Miłosierdzia. Biskup Dajczak, po upewnieniu się czy wszyscy otrzymali obrazki z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego i tekstem Koronki, poprosił, aby je zachowali, **bo to jest bilet do Nieba.**

Lednica to jezioro w środkowo-zachodniej Polsce, które jest bardzo prawdopodobnym miejscem chrztu Polski w 966 roku. Pola Lednickie jako ważne miejsce dla historii Polski i chrześcijaństwa znane są z corocznych Spotkań Modlitewnych Młodzieży ze specjalnie zaprojektowaną ogromną bramą o kształcie ryby.

W uroczystej procesji i modlitwie na Lednicy brały udział Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Również dla nas wielkim szczęściem było uczestniczenie w tak pięknej i podniosłej atmosferze modlitwy uwielbienia – pierwszej po konserwacji, publicznej prezentacji kopii obrazu z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego, obrazu, który powstawał w atmosferze modlitwy, cierpienia i osobistego udziału św. siostry Faustyny i bł. ks. Michała Sopoćki.

Po ukończonej konserwacji, w czasie której przywrócony został jego pierwotny wygląd i kształt, obraz wrócił do kościoła Świętego Ducha. Jednak, aby powielić obraz w druku offsetowym, w dalszym ciągu potrzebny był nam slajd oddający w detalach Jego piękno. Angażując profesjonalnego fotografa, uzgodniłam z księdzem Grabowskim możliwość przeprowadzenia sesji fotograficznej obrazu.

Zmobilizowała mnie do tego znajoma, zainteresowana rozpowszechnianiem obrazu, pani Julitta Nazdrowicz-Woodley, zamieszkała na stałe w Londynie, a dość często przebywająca w Łodzi. Chętnie zaangażowała się w realizację tej sesji. Sprowadziła z Londynu specjalistyczną kamerę, za pomocą której można było wykonać 20-centymetrowy slajd. W zorganizowaniu tego wyjazdu pomógł nam ks. Paweł Dziedziczak, wówczas duszpasterz akademicki DA „Piątka” w Łodzi, który zaproponował wyjazd do Wilna własnym samochodem.

Okazało się, że był to ostatni moment na wykonanie takiej sesji, ponieważ nastąpiło gwałtowne zainteresowanie obrazem (2004 r.). Już po tygodniu rozpoczęły się różnego rodzaju kontrowersyjne roszczenia dotyczące obrazu, uniemożliwiające jakiegokolwiek czynności. Nieporozumienie dotyczyło decyzji metropolity wileńskiego kardynała Audrysa Juozasa Bačkisa o przeniesieniu obrazu z kościoła Świętego Ducha (w którym Msze Św. i nabożeństwa odprawiane są wyłącznie w j. polskim) do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Zaistniała sytuacja, trwająca kilkanaście miesięcy, nie stanowiła już dla mnie przeszkody, aby wykonane po konserwacji fotokopie obrazu powielić w druku na potrzeby ewangelizacyjne Zgromadzenia, a także udostępnić kopiowanie w celach ewangelizacyjnych na całym świecie.

Jeden z wykonanych wtedy slajdów metropolita wileński przekazał księżom marianom do USA.



Wieczysta adoracja w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, Wilno, ul. Dominikonu 12, gdzie znajduje się pierwszy obraz z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego

Przez obraz ten udzielać będę wiele łask..., a przez to niech ma przystęp wszelka dusza do niego.

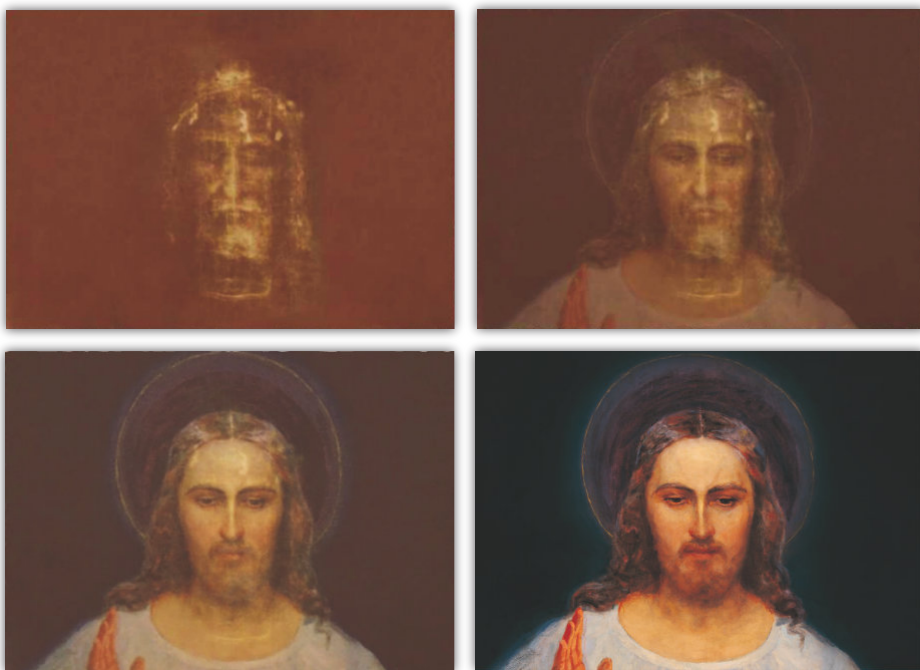
(„Dzienniczek” św. Siostry Faustyny, 570).

Pragnienie, by w pełni wypełnić życzenie Pana Jezusa, nosiłam w sercu od dawna. Było ono motywacją do tego, aby umożliwić wykonanie kopii obrazu z Wizerunkiem Jezusa Miłosiernego dla każdego, kto zapragnie mieć go w swoim domu, w kaplicy czy w kościele. W tym celu zarejestrowałam domenę: **www.merciful-jesus.com**. Przez jakiś czas wciąż nam coś przeszkadzało w jej uruchomieniu, bo koncentrowaliśmy się na innych czynnościach.

Pewnego dnia zaproponowałam panu Tomaszowi Perkowi opracowanie tej domeny. W następnym dniu, kiedy zainstalowana domena już funkcjonowała, zadzwoniła konserwatorka, pani Edyta, z którą sporadycznie utrzymuję kontakt, aby zapytać, czy wiem co się wydarzyło. Byłam przekonana, że zobaczyła domenę z obrazem do druku. Jednak nie to było celem jej kontaktu. Chciała mi powiedzieć, że właśnie w tym dniu minęło 70 lat od śmierci malarza Eugeniusza Kazimirowskiego i przestały istnieć jakiegokolwiek ograniczenia w rozpowszechnianiu obrazu.

Inne interesujące odczucie w związku z Internetem dotyczy animacji obrazu. Poprosiłam pana Tomasza, aby zrobił próbę animacji zdjęć: fragmentu pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego z fragmentem Całunu Turyńskiego. Pamiętałam, że w 1998 r., kiedy z siostrą Marią byłam w Białymstoku na spotkaniu z o. Serafinem Michalenko MIC, w czasie prowadzonej konferencji, pokazał on powiększone obrazy porównując ich wielkość.

Pan Tomasz bez przekonania oświadczył, że spróbuje coś z tym zrobić. W czasie próby nałożenia na siebie obrazów zadziwiła go zgodność detali w miejscach utrwalonych na fotografiach. Niespodziewany efekt przenikania obrazów zaskoczył do tego stopnia, że pomimo nocnej pory obudził żonę, aby podzielić się z nią widokiem uruchomionej animacji sprawiającej wrażenie odtworzenia momentu zmartwychwstania Pana Jezusa*.



* Ksiądz Sopoćko w swoich publikacjach potwierdza, że obraz został namalowany dokładnie według wskazówek siostry Faustyny. O niezwyklej staranności w odtworzeniu utrwalonego w pamięci Świętego Wizerunku Zbawiciela świadczy fakt, że wizerunek z obrazu Jezusa Miłosiernego idealnie odpowiada wielkości postaci utrwalonej na Całunie Turyńskim.

W mojej całej kilkudziesięcioletniej posłudze, w momentach zwątpień czy zmęczenia, wielokrotnie doświadczałam umocnienia poprzez zbieg niezwykłych okoliczności, których człowiek nie mógłby w żaden sposób poukładać tak, jakimi one były. Po takich doświadczeniach odzyskiwałam zawsze siłę i wewnętrzny spokój.

Pod wpływem narastających trudności i zniechęcenia, postanowiłam przestać zajmować się stroną internetową. Udałam się do Wilna, aby pożalić się Panu Jezusowi i powiedzieć Siostrom, że nie daję rady, bo się na tym nie znam i nie mam odpowiednich predyspozycji, aby to robić.

Jak zwykle korzystałam z gościnności Sióstr w ich domu zakonnym. W czasie obiadu po przeciwnej stronie stołu siedziała pani z Australii, z którą jedna z sióstr rozmawiała w języku angielskim. Z wcześniejszych relacji Sióstr wiedziałam, że w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, przez kilka godzin trwała ona na modlitwie przed „Świętym Wizerunkiem” Jezusa Miłosiernego*.

Kierując się ciekawością poprosiłam Siostrę, aby zapytała, co tą panią skłoniło do przyjazdu do Wilna. Odpowiedziała, że po zapoznaniu się z historią pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego na stronie: www.faustyna.eu (którą opracowałam), odczuła tak wielką potrzebę przybycia do Wilna, że przeznaczyła na tę podróż wszystkie swoje oszczędności.

To było nie pierwszy raz, jak mój wielki problem Pan Jezus rozwiązał w tak bardzo konkretny i dla mnie zrozumiały sposób.

Po upływie kilku miesięcy, w 2008 r. uczestniczyłam w I Kongresie Bożego Miłosierdzia w Rzymie. Na Kongresie tym w czasie jednej z Mszy św., kiedy nastąpił czas przekazania znaku pokoju, odwróciła się i podała mi rękę, ta sama pani z Australii, którą spotkałam w Wilnie. Był to dla nas obu bardzo radosny znak pokoju. Na Kongres pojechałam do Rzymu z siostrami ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W czasie jego trwania z pomocą sióstr i pani Violetty Wawer z Paryża, podarowałyśmy wszystkim uczestnikom kilka tysięcy folderów w różnych językach.

* W historii objawień znane jest tylko jedno wydarzenie, kiedy to Pan Jezus wyraził życzenie namalowania obrazu ze swoim wizerunkiem. Sam przedstawił i zaakceptował jego plastyczne wyobrażenie – wielokrotnie ukazując siostrze Faustynie swoją żywą obecność w postaci takiej, jaka została odtworzona na namalowanym obrazie w Wilnie. Ponadto obietnicą szczególnych łask dla czcicieli tego obrazu nadał mu niezwykłą wartość religijną.

Kierunek ewangelizacji sygnalizowały wcześniej różne wydarzenia. Będąc już we wspólnocie modlitewnej znalazłam się w bardzo trudnej sytuacji. Dotyczyło to bliskiej mi osoby przebywającej w szpitalu w stanie agonalnym, która nie przystępowała do sakramentu pojednania około 50 lat.

W tym krytycznym dniu, około godziny 23.00 poproszono mnie o opuszczenie szpitala, informując, że wszystkie możliwości farmakologiczne zostały już wyczerpane i nie ma żadnej szansy na powrót do życia. W poczuciu bezradności wobec zaistniałej sytuacji, włożyłam umierającemu pod poduszkę obrazek Jezusa Miłosiernego z relikwią (nitki habitu) św. siostry Faustyny.



Oczekując na informację telefoniczną ze szpitala, łącząc się w modlitwie z zamówioną w tej intencji poranną Mszą św. w Licheniu, odniosłam wrażenie, że jestem w szpitalu przy łóżku chorego i uczestniczę w trwającym dialogu z konającym, obecnych tam dwóch nieznanym mi postaci. Widok konającego był niezwykle przykry. Jedna z tych postaci, podtrzymując z wielką troską umierającego, zapytała: Czy ty pragniesz spotkania z Bogiem? A on też zapytał: Czy ja mam jeszcze taką szansę? Tak, tylko musisz tego zapragnąć. Tak, pragnę, powiedział. Włączając się w tę rozmowę, zapytałam: Czy mam pojechać po kapłana. Usłyszałam: To jeszcze nie teraz.

Kiedy powróciło mi realne myślenie, w pośpiechu pojechałam do szpitala przeświadczona, że otrzymam informację o zgonie. Było to około godz. 8.00 rano i był już obecny na oddziale ordynator i cały personel medyczny.

Zobaczyłam dziwne zachowanie lekarzy i biegające pielęgniarki. Sytuację tę wywołał widok mojego chorego, przytomnego i o własnych siłach siedzącego na szpitalnym łóżku. Chory trzymał w ręce obrazek Jezusa Miłosiernego z relikwią siostry Faustyny, odnaleziony przez pielęgniarkę zmieniającą pościel.

Różnie potoczyło się dalsze życie osoby walczącej z nałogiem wyniszczającym organizm. Jednak w czasie następnego dłuższego pobytu w szpitalu nastąpił odpowiedni czas na świadomie podjętą decyzję przystąpienia do spowiedzi i przyjęcia sakramentu chorych. Posługi tej udzielił wcześniej wtajemniczony w krytyczną sytuację o. Józef Kozłowski SJ.

Po otrzymaniu wiadomości o śmierci chorego, na wieczornej Mszy św. prosiłam Boga o łaskę zbawienia dla niego, pytając, co jeszcze powinnam uczynić w tej intencji. Tej nocy niezupełnie wybudzona ze snu, doznałam dziwnego przeżycia. Miałam wrażenie, że w moim pokoju nie ma ścian ani sufitu tylko wypływający w otwartą przestrzeń niekończący się promień różowego światła, a w nim ściskający za serce obraz nieogarnionego ogromu zagubionych, wyniszczonych cierpieniem, smutnych i nędznie przyodzianych ludzi.

Nie widziałam Pana Jezusa, ale miałam świadomość Jego słów:
Zobacz, w jakiej sytuacji są Ci, za którymi nikt się nie wstawia i nie prosi.

Poprzez rozpowszechnianie w różnych dostępnych formach informacji o obietnicach łask, jakie Pan Jezus związał z nowymi formami oddawania czci Bożemu Miłosierdziu, a w szczególności łaski Miłosierdzia dla konających, na miarę swoich możliwości starałam się realizować charyzmat rozpoznany we Wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym, zachowując w pamięci natchnienia otrzymane w Medjugorie i zapis w pozostawionym testamencie świętej siostry Faustyny (Dzienniczek, 1680).

*...aby grzesznicy uciekali się do miłosierdzia Twego, doznając niewysto-
wionych skutków tego miłosierdzia, a szczególnie dusze konające...*

Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego oraz Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w łączności z czcicielami Bożego Miłosierdzia już od kilku lat kontynuują nieustającą modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia upraszając łaski Bożego Miłosierdzia dla konających.

Moje wyjazdy pielgrzymkowe samoistnie ukierunkowały się na Medjugorie i Wilno, zwracając moją uwagę, że w tych miejscach uwieńczenie Bożym błogosławieństwem niezwykłych dzieł dokonało się w tym samym czasie i pod wpływem tej samej okoliczności – **1900-lecia Jubileuszu Odkupienia Świata**.

Na początku 1934 r. mieszkańcy parafii Medjugorie postanowili wybudować krzyż na Górze Križevac. Do takiego przedsięwzięcia potrzebne było zaangażowanie wielu ludzi, a byli nimi niezamożni wiejscy parafianie, którzy nie mogli mieć żadnej wiedzy o tym, że przygotowują miejsce modlitwy dla tysięcy pielgrzymów.

Trudno sobie wyobrazić wnoszenie kilku ton materiałów budowlanych na plecach lub na grzbietach osiołków, na wysoką górę o ostrych wystających skałach. Jak bardzo musieli oni być obdarowani determinacją i łaską wiary, aby rozpoznać Boży plan i zatroszczyć się o to, aby dokładnie go wykonać w odpowiednim miejscu i czasie. Na wybudowanym krzyżu wyryto napis: ***Jezusowi Chrystusowi, Odkupicielowi rodzaju ludzkiego na znak wiary, miłości i nadziei, na pamiątkę 1900 rocznicy męki Jezusowej.***

30 sierpnia 1984 r. Matka Boża w orędziu do parafian w Medjugorie powiedziała: ***„Krzyż był w planach Bożych, gdy go budowaliście”***.

Wielokrotny pobyt w Wilnie ułatwił mi odkrywanie pozostawionych tam śladów obecności św. siostry Faustyny i bł. księdza Michała Sopoćki oraz śladów ich posłannictwa okupionego wielkim cierpieniem. Dotyczyło ono przekazania nowych form kultu Bożego Miłosierdzia. Jedną z tych form jest obraz Jezusa Miłosiernego, który **na początku 1934 r.**, dzięki ich wspólnym staraniom, został namalowany i po raz pierwszy wystawiony do publicznej czci w czasie uroczystego zakończenia **Jubileuszu Odkupienia Świata – 1900-lecie od męki Zbawiciela**. W uroczystości tej uczestniczyła siostra Faustyna, a kazanie o Bożym Miłosierdziu wygłosił ksiądz Sopoćko - tak jak tego żądał Pan Jezus.



Góra Krzyża
w Medjugorie



Obraz Jezusa
Miłosiernego
wystawiony
w Ostrej Bramie
w czasie
uroczystości Święta
Bożego Miłosierdzia.
Widok współczesny.

*W Ostrej Bramie obchodzono uroczystie przez trzy dni zakończenie **Jubileuszu Odkupienia Świata – 1900-lecie od męki Zbawiciela**. Teraz widzę, że złączone jest dzieło Odkupienia z dziełem Miłosierdzia, którego żąda Pan...*

*Kiedy zaczął mówić [ks. Sopocko] o tym wielkim miłosierdziu Pańskim, **obraz ten przybrał żywą postać a promienie te przenikały do serc ludzi zgromadzonych...** („Dzienniczek” św. siostry Faustyny, 89; 417).*



Pielgrzymi przy kościele św. Jakuba w Medjugorje



Pielgrzymi na „Górze Objawień” w Medjugorje

Potęga działania Bożego Miłosierdzia w Medjugorje ujawnia się poprzez atmosferę wszechobecnej modlitwy w kościele i poza kościołem. Świadczą o tym kolejki przy konfesjonałach i rozbrzmiewające na wzgórzach modlitwy nieustannie przybywających pielgrzymów z najdalszych zakątków świata, pragnących poznać i doświadczyć

MIŁOŚCI MATKI I MIŁOSIERDZIA SYNA



JEZU, UFAM TOBIE

•

Goszcząc w Polsce zakonników z „Oazy Pokoju”, którzy pragnęli zwiedzić miejsca związane z siostrą Faustyną i o. Maksymilianem Kolbe, dowiedziałam się jak powstawała kaplica w „Oazie Pokoju”. W miejscu przeznaczonym na świątynię, zakonnicy postawili mury z wydobytych z tego miejsca kamieni, a ponieważ nie mieli żadnych pieniędzy na ten cel, w miejscach gdzie powinny być belki pod dach, pokładli kamienie, a pod nimi obrazki Jezusa Miłosiernego. W małej przyczepie kempingowej trwali na modlitwie, powierzając Bożej opatrności rozpoczętą budowę. Po niedługim czasie przywieziono gotowy do montażu dach.

Od początku objawień w Medjugorie (1981 r.), kiedy Orędzie Bożego miłosierdzia nie było jeszcze powszechnie znane, podnóże Góry Objawień, w miejscu gdzie znajduje się „Cenakolo” i „Oaza Pokoju”, było nazywane Polem Miłosierdzia.

•

W świadectwie starałam się udokumentować niektóre niezwykłe zdarzenia w mojej kilkudziesięcioletniej posłudze szerzenia kultu Bożego Miłosierdzia. Z wdzięcznością wspominając tych co z naszej wspólnoty i zgromadzenia zakonnego odeszli już do wieczności, którzy z własnej inicjatywy osłaniali swoją modlitwą moje czasem bardzo odważne i ryzykowne przedsięwzięcia.

Dziękuję Bogu za łaskę wiary, dziękuję wszystkim, których Bóg uzdolnił do udzielenia bezinteresownej pomocy w realizacji tego posłannictwa, także, mojej rodzinie, która dzięki samodzielnemu radzeniu sobie z codziennym funkcjonowaniem, umożliwiła mi bycie w pełni dyspozycyjną do pełnienia tej niezwykłej posługi.



2002 r. Urszula Grzegorzcyk, Maciej Kubiak, zakonnicy z „Oazy Pokoju”
i ks. Ryszard Grefkowicz w czasie pielgrzymki do Niepokalanowa



18 grudnia 2018 r., uczestnicy uroczystości 40-lecia grupy Odnowy w Duchu Świętym „Kanaan”
Sławomir i Ewa Śmigielscy, Bogusław i Anna Klimowicz, Urszula Grzegorzcyk, Halina Kocik.
Aktualny opiekun grupy O. Józef Łągwa SJ,

**Nagroda
im. bł. ks.
Michała Sopoćki**



Miesięcznika
Archidiecezji Białostockiej
„Drogi Miłosierdzia”

**MICHAŁ
2020**

**ŚWIADEK MIŁOSIERDZIA
BOŻEGO W ŚWIECIE**

**Urszula
Grzegorzczak**

POWRÓT: www.faustyna.eu

ZOBACZ: www.brothersofmercifuljesus.org

Droga Siostrzo Przełożona ZSJM.

Przeczytałem „Świadectwo” na stronie www.faustyna.eu. Zrozumiałem jak wielki wkład pracy poprzedził udostępnienie obrazu Pana Jezusa Miłosiernego. Kilka lat temu miałem natchnienie aby szerzyć Miłosierdzie Boże w USA poprzez sprowadzanie zamówionych w Łagiewnikach obrazów Pana Jezusa Miłosiernego. Rozmawiałem o tym z proboszczem mojej parafii pw. Świętej Teresy z Lisieux, pytając czy nie znalazłby miejsca na taki obraz w naszym kościele. Tak się złożyło, że w tym czasie nie wyjeżdżałem do Polski i sprawa się odwlekała.

Po pewnym czasie zauważyłem, że ks. Proboszcz zakupił i umieścił w holu kościoła mały obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Nie był to obraz namalowany przez pana A. Hyłę, ale znany mi z dzieciństwa obraz, który wisiał w naszym kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie. W Szczecinie mieszkała duża grupa przesiedleńców z Kresów. Myślę, że to oni przywieźli Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego.

Po powrocie z Kościoła zaczęłam szukać w internecie informacji o obrazie, który pamiętałem z dzieciństwa. Na stronie www.faustyna.eu dowiedziałem się, że to jest oryginalny obraz, namalowany według wskazówek Św. Siostry Faustyny przez Pana E. Kazimirowskiego. Więcej, obraz Pana Jezusa Miłosiernego został na Waszej stronie udostępniony do celów ewangelizacyjnych. Pierwszy wydruk i szkoc, byłem pod wrażeniem piękna, jakości i dokładności. Pozwoliło to na drukowanie i rozpowszechnianie obrazów.

Obrazy zostały wysłane do Misjonarzy Św. Rodziny w Papua Nowa Gwinea i na Madagaskar. Do Diecezji w Nigerii, która jest celem ataków islamistów z Boko Harm. Do Obrazów Pana Jezusa Miłosiernego, dołączyliśmy także obrazy Pani Jasnogórskiej. Współpracujemy z Misją Zakonu Felicjanek na Haiti, gdzie obrazy trafiły do kilku kościołów, także w innych diecezjach niż ta w której pracują Siostry. Niestety przed kilkoma tygodniami, ze względu na groźące niebezpieczeństwo, Siostry musiały uciekać z Haiti. W tym roku udało się nam wysłać pierwsze obrazy na Kubę, gdzie jeden z obrazów trafił do kościoła którego budowę wynegocjował Św. Jan Paweł II. Jest to kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w diecezji Pinar Del Rio. Obrazy zostały ofiarowane do Kościołów na terenie Michigan, a przygotowany jest obraz na Florydę.

W parafii pw. Świętej Teresy z Lisieux, Siostra Mary Andrew, prowadzi duszpasterstwo chorych. Siostra zainicjowała program Hidden Treasure (Ukryty Skarb). Osobom chorym, przywiązanym do łóżka, proponowany jest udział w „ukrytej” grupie modlitewnej. Wspomagam ten program małymi 10x20 cm obrazami i wydrukowaną dużą czcionką Koronką do Bożego Miłosierdzia.

Wszystkie obrazy Króla Miłosierdzia drukuję na wysokiej jakości płótnie Hanehmuhle Daguerre i następnie zabezpieczam UV i hard coatingiem. Według literatury, powinny przetrwać 150 lat.

Uprzejmie proszę o udostępnienie mojego e-maila Pani Urszuli Grzegorzcyk. Także Pani Urszuli Grzegorzcyk chciałbym podziękować, za jej wysiłek.

*Przesyłam serdeczne pozdrowienia.
Waldemar*



Medjugorie, kościół pw. Świętego Jakuba

*„Jest to jedno z najbardziej żywych miejsc modlitwy
i nawróceń w Europie...”*

abp Henryk Hoser SAC

